

11737

pięćdziesięcioletnią rocznicę  
enia pańszczyzny w Galicyi.

# CHŁOPSKIE PODDAŃSTWO W POLSCE.



WE LWOWIE.

Nakładem Redakcyi „Naprzodu” we Lwowie i „Równości” w Gieszynie.  
DRUKIEM ARTURA GOLDMANA.  
1898.

14137

CZĘŚĆ I.  
CHŁOPI W PAŃSTWIE POLSKIM.

---



**E**konomiczna przewaga rolnictwa nad przemysłem i handlem była podstawą, na której opierał się „feudalizm”, tj. ustrój społeczny państw europejskich w wiekach średnich. Miasta, liczne niegdyś w starożytności — podupadły zupełnie od chwili, kiedy ludy germańskie załwały światowładcze cesarstwo rzymskie. Tylko w Europie południowej, tj. w południowej Francji, Hiszpanii, Włoszech i na półwyspie bałkańskim utrzymały się niektóre municypia (miasta z czasów rzymskich). Ze starych stolic cesarzów, stał się Rzym rezydencją papieża i — podupadł; tylko Konstantynopol, rezydencja cesarzów wschodniorzymskich czyli greckich był miastem wielkiem, kwitnącem, w którym skupiało się życie przemysłowe i handlowe Azji i Europy. Wyżej ku północy pomiędzy Paryżem a Chinami (w Azji) — miast nie było przez kilka wieków wcale. Większą część tego wielkiego obszaru ziemi zamieszkiwały jeszcze ludy wędrowne, dla których podstawą utrzymania życia były liczne trzody bydła

lub koni; mniejszą, europejską część przestrzeni zajęły plemiona germańskie i słowiańskie, uprawiając już rolę i w miarę zbliżania się ku Zachodowi — łączące się w „państwa” pod rządami królów.

Roľnictwo złączone z chowem bydła i koni tudzież z rybołostwem, myśliwstwem i bardzo nieznaczny przemysł domowy — musiało zaspakajać wszystkie potrzeby ludności; zaledwie król i jego dworacy mogli zdobyć się na większy wykwint, zakupując od kupców greckich lepsze narzędzia domowe, broń kosztowniejszą, tkaniny na ubrania ze Wschodu i t. p.

Także gospodarka na roli była bardzo jeszcze nierozwinięta. Wielką część roli zostawiano odłogiem, jako ugory, kiedy zaś ludność się zwiększała — karczowano ogromne lasy pod świeżą uprawę, lub wypalano drzewa. Zważywszy ponadto, że znaczne obszary ziemi ulegały powodziom z wielkich i zupełnie nieregulowanych rzek, zrozumiemy łatwo, że roli uprawnej było w ogóle mało. Dopóki jeszcze wystarczały świeże karczunki — ludność dawała sobie radę; ale od chwili, kiedy zapotrzebowanie ziemi ornej przerosło możność radzenia sobie w dawny sposób — rozpoczęły się ustawiczne wojny między plemionami o — rolę — o chleb. Ludy germańskie rzuciły się na ziemię rzymską, zajęły ją w części i zburzyły rzymskie państwo. W wojnach tych posunęły się zaborcze plemiona daleko na zachód i południe aż do Afryki; do opuszczonych zaś przez Germanów (Niemców) krajów, weszły ludy słowiańskie i posunęły się aż poza rzekę Łabę

w dzisiejszych Niemczech. Na Słowian napadli znów Germanie z północnych ziem europejskich i wędrowne hordy pasterzy azyatyckich; także w królestwach niemieckich na ziemi rzymskiej, wojny nie ustawały i z wojen tych wyrosła osobna klasa społeczna — wojowników, czyli rycerzy. Ci rycerze doszli powoli do wielkiego znaczenia i zamienili się w dziedziczną szlachtę, podczas gdy reszta ludności musiała uprawiać ziemię dla siebie i dla wojowników. Ażby swoje uprzywilejowane stanowisko zachować, osiedlali się rycerze po warownych zamkach, otaczali się zbrojną drużyną i z jej pomocą zaciskali coraz bardziej ekonomiczne i polityczne więzy wolnych niegdyś rolników. Nie inaczej działo się także w Polsce i na Rusi: rolnicy rozpadli się na dwie warstwy, chłopów uprawiających ziemię i szlachciców, żyjących z danin i pracy chłopskiej, tudzież z łupów, zdobytych na wojnie. Początkowo obowiązki chłopów wobec rycerza-szlachcica były bardzo różnorodne i nieustalone; później szlachta i stojący na jej czele królowie powydawali osobne prawa dla chłopów, a inne dla siebie. Książę świeccy i zakonni słuchali rozkazów z Rzymu i prawa kościelnego, a kiedy powoli zaczęły powstawać i rozwijać się miasta, wówczas i mieszczaństwo także otrzymali, lub zdobyli sobie osobne prawa miejskie. W ten sposób potworzyły się „stany” i „prawa stanowe”, z czego resztki po dziś dzień jeszcze u nas są widoczne. „Stanów” i „praw stanowych” było w ogóle cztery. Byli chłopcy i prawa chłopskie, mieszczaństwo i prawa miejskie, szlachta, posiadająca t. zw. prawo ry-

cerskie i duchowieństwo, podlegające prawu kościelnemu. Na czele tych wszystkich stanów i praw stał „pan kraju” — książę, król lub cesarz, absolutny na papierze, ale w istocie rzeczy zależny od najwyższych stanów tj. rycerzy i duchowieństwa. Te to stany rządziły stanami niższymi, rozumnie się tak, ażeby z tych rządów mieć najwięcej korzyści dla siebie. Najgorzej na tych rządach wychodzili chłopci, bo mieszczenie umieli gdzieś niegdzie dobrze się bronić przed „panami” w zbroi i sutannie, a w każdym razie zachowali przynajmniej wolność osobistą. Przeciwnie chłopci; ci z ludzi wolnych, stali się „poddanymi” szlachty i kleru i „poddanie” to, zwane inaczej „pańszczyzną” — było całkiem prawem chłopskim aż do wielkiej rewolucji francuskiej z r. 1789. Poza granicami Francji pańszczyzna przeżyła nawet rewolucję francuską i upadła dopiero w rewolucji z r. 1848, której 50-letnią rocznicę święcimy w roku bieżącym. W r. 1848 zniesiono „poddanie” chłopskie także na ziemiach polskich w Niemczech (t. j. w W. Ks. Poznańskim) i w Galicyi; tylko rząd rosyjski zatrzymał pańszczyznę dłużej i zniósł ją dopiero pod grozą powstania polskiego w r. 1864, przygotowawszy się do tej reformy r. 1861 i 1862. Nie dawne to czasy, starzy ludzie mogą je jeszcze pamiętać, ponadto zniesienie pańszczyny połączone było z różnymi faktami historycznymi, z których wiele nauczyć się można i wiele zrozumieć, co dziś się w życiu społecznym i politycznym dzieje. Czasem np. można się u nas spotkać ze zdaniem, że chłopu lepiej się działo za

czasów pańszczyźnianych i pozornie mogłoby się nawet zdawać, że ci, którzy tak mówią, mają rację; wiele więc składa się na to przyczyn, ażeby w 50-letnią rocznicę zniesienia pańszczyny zapoznać się dobrze z tem, jak wyglądało to średniowieczne „prawo chłopskie” — zwane pańszczyzną, kiedy i jak ono powstało, jak rozwijało się i dlaczego wreszcie upadło.

## I.

## Czasy najdawniejsze — wspólna własność rodowa.

Jak wyglądały kraje polskie w VI. wieku po Chr., tj. w chwili, kiedy do nich przybyły ze Wschodu plemiona słowiańskie — nie wiemy dokładnie, bo wówczas ludy — później polskie — nie znały wcale sztuki pisania, a także sąsiedzi pogrążeni byli jeszcze w wielkiej ciemnocie umysłowej. Nauka jednak, zajmująca się opisem ziemi, tj. geografia, umie z krótkich, późniejszych notatek i z dzisiejszego wyglądu krajów — odczytywać ich odległą przeszłość. Także historycy polscy zajmowali się kwestią zbadania wyglądu Polski w czasach najdawniejszych; wśród nich zaś pisali w ostatnich czasach najwięcej profesorowie uniwersytecy: Wojciechowski, Piekosiński i Balzer, a mieli już przed sobą znakomitego badacza — historyka i geografę Lelewela, tego samego, który ubierał się w bluzę robotniczą i podpisał manifest komunistyczny Marksa-Engelsa\*). Wszyscy ci uczeni zgadzają się na to, że cała ziemia polska była

\*) Na dziełach tych historyków i prawników, będziemy się często w I-szej części broszury opierać; są to (oprócz Lelewela) ludzie całkiem *praeconygniti*, to też jeśli mimo to obraz nasz będzie dla przeszłości chłopów polskiego wcale nie pocieszający, to już widocznie wina historii, a nie nasza.

pierwotnie pokrytą ogromnymi lasami, wśród których płynęły często wylewające rzeki, znajdowały się przepaściste morzury, wąwozy i tylko tu i ówdzie przecierały mniejsze lub większe miejsca suche, odkryte, t. zw. polany leśne. Po pastwiskach w lesie pasły się liczne trzody bydła rogatego osiedleńców słowiańskich, bo ciągle jeszcze chów bydła był głównem gospodarzem zajęciem ludności — obok myślistwa i rybołówstwa; za napój służył miód, wybierany z pni dzikich pszczoł, a pierwsze grunta uprawne rozciągały się na polanach, na których także stały chaty rolników. Pewna większa lub mniejsza liczba chat stanowiła — podobnie, jak dzisiaj — osadę czyli wieś i mieszkańcy takiej wsi uważali się za jedną — bardzo obszerną — rodzinę, czyli „ród“. Do „rodu“ należeli wolni i równi między sobą „rodowcy“, tj. bliźni lub dalsi krewni, którzy posiadali ziemię orną, okoliczne lasy, pastwiska i rybne wody na własność *wspólną*. Bajka, jakoby pojęcie własności osobistej, czyli indywidualnej było wrodzonym każdemu człowiekowi, została już dzisiaj w nauce zupełnie odrzuconą; przeciwnie okazało się, że ludy „nieucywilizowane“ nie znają i nigdy nie znały nierówności ekonomicznej, ani też nierówności między mężczyzną i kobietą. Każdy członek „rodu“ był tylko uprawnionym do użytkowania z własności i pracy wspólnej, a małżeństwa doбираły się nie, jak dzisiaj, głównie z interesu, ale na zasadzie dobrej woli małżonków. Jeszcze dzisiaj istnieją poza Europą liczne ludy, żyjące w „rodach“, posiadających własność wspólną, a nawet u niektórych narodów słowiańskich, n. p. u Serbów i Rosyan dochowały się z prastarych czasów gminy chłopie, rozdzielone już wprawdzie na poszczególne rodziny dzisiejsze, ale gospodarujące wspólnie na wspólnej ziemi. W Serbii nazywają się takie gminy „zadru-

gani\*, w Rosyi „obszczynami“. Wprawdzie każdy członek starych „rodów“ dostawał przypadającą mu z podziału część zboża, mleka, mięsa, ryb i skór zwierzęcych na własność osobistą, ale przez to wcale nie wytwarzała się nierówność ekonomiczna, bo każdy taką samą część do użytkowania dla siebie dostawał. Co więcej, jeśli wolny „rodowiec“ nie spożytkował tego, co mu wydzielono i zebrał oszczędności, to majątek ten wracał po śmierci posiadacza do całego „rodu“, — na własność wszystkich, a nie tylko na dzieci nieboszyka, które przecież wcale nie przyczyniały się do zebrania oszczędności ojcowskich lub matczyńskich, i na które przypadała znów równa część wspólnej własności. Nawet nie mogło się dziać inaczej w tych dawnych czasach, kiedy to w braku odpowiednich narzędzi do pracy na roli lub w lesie, trzeba było wszystkie czynności gospodarcze wykonywać własnymi rękami, co rozumie się, dla pojedynczego człowieka było prawie niemożliwym, ale zato o wiele łatwiejszem dla wszystkich dorosłych mieszkańców wioski. Dopiero, kiedy ludzie zapoznali się z lepszymi narzędziami, lub je sami nauczyli się wytwarzać, wówczas posiadacz większej ilości takich narzędzi, mógł wyżyć się już sam z swoją najbliższą rodziną, bez oglądania się na dalszych krewnych z „rodu“. W tej chwili rozpoczęło się dążenie do rozdzielenia wspólnej własności na prywatną, ale „rody“ broniły się przeciw takim zachciankom i uległy dopiero wówczas, kiedy w wojnach między sobą wytworzyły klasę wojowników, lub też kiedy klasa taka powstała przez zabór ziemi jednego rodu przez ród sąsiedni. Często wreszcie zabierał ziemię albo kazał sobie dostarczać daniny jakiś całkiem obcy lud. Tak n. p. stało się na Rusi, podbitej przez germańskich Wargów i są nawet przypuszczenia, chociaż

mało do prawdy podobne, że coś podobnego zaszło także w Polsce.

Rody nosiły wspólne nazwiska, brane z przyrody, zwykle ze świata zwierzęcego. Świadcami tych prastarych nazw rodowych są takie nazwy wsi polskich, jak n. p. Cierpięta, Łanęta, Cieletniki, Czajki, Czaple, Kozierogi, Wąsoszki itp. Z biegiem czasu, gdy „rody“ zaczęły się rozrządzać — i zajmować świeże karczunki — poczęły się tworzyć nowe osady, nazywane według nazwiska najstarszego osadnika. Tak np. od nazwiska Domasław — powstała nazwa wsi Domasławice, od Dalecia — Dalechowice, od Bolesława — Bolesławice, od Kwiatka — Kwiatkowie i t. d. Przyczyną powstania takich nazwisk było przedewszystkiem to, że w „rodzie“, najstarszy wiekiem i doświadczeniem człowiek był „starostą“, tj. naczelnikiem, ale władza jego była bardzo ograniczoną, bo musiał we wszystkich ważniejszych sprawach zapytywać o zdanie i wolę wiecu, tj. zgromadzenia ludowego, złożonego z wszystkich dorosłych mieszkańców rodowej osady. Osady, które wyszły z jednego pnia rodowego miały rozumie się wspólny język, takich samych bożków, podobne obyczaje i zwyczaje i cały szereg wspólnych spraw gospodarczych, tudzież broniły się razem przeciw obcym najezdom.

Związek takich osad nazywał się opolem u Słowian i wspólne swoje sprawy załatwiał na wiecach opolnych, którymi kierowali starostowie poszczególnych rodów. Ci starostowie zbierali się także sami na narady i tworzyli „starszyznę“ opola; wreszcie kilka lub kilkanaście opoli razem tworzyło „plenię“, które także miało swoje wiece i swoją plenijną „starszyznę“. My znamy nawet dawne nazwy prastarych pleniów słowiańskich i wiemy, że między niemi nie było zgody; przeciwnie

wojowały ciągle ze sobą, tudzież z sąsiednimi plemionami niesłowiańskimi. Pisaliśmy już przedtem, że w wojnach takich wytwarzała się klasa rycerska, coraz więcej potężna i wyróżniająca się z pośród wolnych „rodowców”; klasa, która wybierała z pomiędzy siebie naczelników wojennych, pierwszych „książąt” plemiennych i wreszcie zajęła wobec nie-wojowników w Polsce takie stanowisko, jakby jacyś obcy zaborcy np. Waręgowie lub Tatarzy na sąsiedniej Rusi. Wyodrębnienie się rycerzy-szlachciców z pośród wolnej i równej ludności słowiańskiej na ziemiach polskich, stało się podstawą coraz większego rozdziału ekonomicznego i prawnego między ludźmi, zamieszkującymi Polskę, a więc tem samem pierwszą najważniejszą przyczyną wytworzenia się osobnego prawa szlacheckiego i osobnego chłopskiego — czyli pańszczyzny. Naturalnie! nie stało się tak od razu; długi czas jeszcze byli w Polsce także wolni chłopci, obok „poddanych” księcia i szlachty, ale nie już nie znaczyli i powoli musieli także ugiąć karku pod jarzmo pańszczyźniane. Dalszy rozwój poddaństwa chłopskiego przypada już na czas, w których Polska złączyła się w jedno „państwo”.

## II.

### Polska państwem; rozwój pańszczyzny.

Okolo r. 800 po Chr. zaczęły plemiona rolnicze polskie łączyć się w większe związki. Prawdopodobnie związki takie były początkowo słabe i krótkotrwałe, ale

z biegiem czasu — w miarę potrzeby wspólnej obrony przed sąsiadami — zmacniały się. Tak samo działo i dzieje się po dziś dzień u ludów nieucywilizowanych, a równocześnie kasta wojowników dochodzi do coraz większej przewagi politycznej nad ludem. Zwykle ponadto występują wojownicy jakiegoś silniejszego plemienia, jako Zaborcy plemion słabszych, o ile rozumie się zaboru nie skuteczni jakiś zupełnie obcy najeźdźca. Pisaliśmy już, że o obcym najeźdździe trudno mówić w Polsce, natomiast sama nazwa Polski wskazuje, że najeźdźcami byli wojownicy plemienia Polan, mieszkającego „na połach” w późniejszej Wielkopolsce, tj. — mniej więcej — w dzisiejszem W. ks. Poznańskim. Zabory tych Polan trwały jakieb 200 lat, bo inne plemiona broniły swej wolności; i wiemy n. p., że plemię Wiślan w dzisiejszej zachodniej Galicji, czyli Małopolsce uległo dopiero na stałe orężowi króla Bolesława Chrobrego (992—1025). W tych zaciętych wojnach międzyplemiennych, wyodrębniła się nie tylko kasta wojowników, czyli szlachty, ale ponadto wzrosła bardzo władza Polañskich naczelników wojennych, tj. książąt i stała się dziedziczną w rodzie Piastów, który aż do r. 1370 panował w Polsce. Od chwili ukończenia wojen domowych między plemionami polskimi, Polska stała się „państwem” z dwoma stanami tj. chłopami i szlachtą, a na czele „państwa” stanął dziedziczny książę z bardzo obszerną władzą. Władza ta wzrastała tem szybciej, że młode państwo polskie musiało wczesnie rozpocząć wojny obronne z potężnem państwem niemieckiem, którego władca mienil się być spadkobiercą cesarzów rzymskich, uprawnionych nibyto do panowania nad całym światem. Rody szlacheckie, uważające się początkowo za równe rodowi książęcemu, musiały o równości tej zupełnie zapomnieć, jeśli nie chciały pod-





dać się zaborcom niemieckim i utrzymać swą przewagę społeczną nad ludem chłopskim, zrywającym się do buntów nawet przeciw książętom i w czasach już lepiej znanych — historycznych. Co więcej, książęta dla wzmożenia swej władzy ściągali do kraju liczne rycerstwo obce z Niemiec i ci przybyli, żyjący tylko z łaski dworu książęcego, byli rozumie się naturalną gwardią przybożną księcia przeciw wszystkim, którzy nie chcieli go bezwzględnie — po wojskowemu — słuchać. Także zaprowadzenie religii chrześcijańskiej w Polsce r. 966 poparło początkowo wzrost samowładztwa książęcego, gdyż młody kościół polski opierał się na księżach i biskupach cudzoziemskich, nie mających za sobą ludu, trzymającego się jeszcze obrzędów pogańskich, i zdanych dlatego, podobnie jak obce rycerstwo, na łaskę książąt. Doszło powoli do tego, że ród książęcy Piastów miał nie tylko władzę absolutną nad narodem, ale także uważał się za jedynego właściciela całej ziemi, tj. wszystkich pól, wód i lasów. Może tu i owdzie w głuchych pustyniach zachował się nie jeden wolny ród chłopski, albo szlachecki, ale były to już tylko resztki dawnych, minionych stosunków społecznych.

Największa część szlachty mieszkła w pobliżu starzych „grodów”, tj. miejsc obronnych, otoczonych wałami ziemnymi i palami z drzewa. Niedgdy zbierały się po tych grodach wiece wolnych „rodowców” i znajdowały się pogańskie świątynie obok magazynów zboża, skór, broni i innych rzeczy, potrzebnych ludności na wypadek wojny; od X. wieku „gród” stał się siedzibą „pana” czyli urzędnika książęcego, który miał władzę wojskową, sądową i administracyjną nad całą ludnością okoliczną, tj. nad szlachtą, chłopami i początkowo także nad duchowieństwem. „Pan” taki nazywał się z łacińska

kasztelanem i zastępował księcia w swoim okręgu grodowym, czyli kasztelanii. Szlachta musiała na każde wezwanie „pana” zbierać się na wojnę i rozumie się słuchać jego rozkazów, wydawanych w imieniu księcia, za to jednak pobierała z grodu całe utrzymanie, a więc żywność, broń, konie i zapewne domy mieszkalne; nawet posagi dla córek szlacheckich wypłacał skarb książęcy w pieniądzech bizantyńskich (greckich), a cały ciężar dostarczania szlachcie i księciu produktów gospodarczych, a więc i ciężar całej pracy na roli dla siebie, rycerzy, „panów” grodowych, duchowieństwa i dworu książęcego spadł na ujarzmioną, czyli, delikatniej powiedziawszy „upaństwowioną” ludność chłopską. Dawny wolny „rodowiec” stał się „przypisanym”, tj. człowiekiem przypisanym czyli przywiązany do roli, z której nie wolno mu było przenosić się na inne miejsce bez pozwolenia księcia lub jego zastępcy — kasztelana. Jeśli uciekł chłop z gruntu, musiał chyba iść w lasy i stać się zbójem, bo przecież książę całą ziemię za własność swoją uważał, na której mógł znaleźć utrzymanie jakie takie i pomieszczenie tylko ten, kto nauczył się być posłusznym, bez zachcianek wolnościowych. Księciu wolno było chłopów przesiedlać ze wsi do wsi, darowywać ich rycerzom i duchowieństwu razem z ziemią, którą uprawiali; wolno mu było także miewać się do spraw gospodarczych gminy, co wszystko razem przyczyniło się do tego, że dawna rodowa gospodarka wspólna na wspólnej ziemi przemieniła się na gospodarkę prywatną rodzin chłopskich na wydzielonych im „łanach” t. j. gruntach, obejmujących 15 lub 30 morgów ziemi ornej. Tylko prawo wypasu koni i bydła po lasach utrzymało się nadal, natomiast prawo polowania zabrał książę na swą wyłączną własność.

Podatków w pieniądzu nie płacono wówczas wcale, bo pieniądze wchodziły dopiero w obrót ekonomiczny i były nader rzadkie; natomiast dawał chłop do „grodu” różne daniny i pełnił różnorodne usługi. Najważniejsze daniny były następujące: stróża, tj. danina w zbożu, poradnie, tj. cały szereg danin na utrzymanie rycerzy grodowych i dworu książęcego. Dawano powołowe (woły), krowy, wieprze, drób, jaja i t. p. Inny rodzaj daniny nazywał się „stan”; bardzo ciężki obowiązek utrzymywania dworu książęcego w czasie podróży i kupców, których książę do kraju sprowadził. Oprócz tego musieli chłopci dostarczać do „grodu” w miarę potrzeby, paszy dla koni, mleka, mięsa, czyli t. zw. danin niestałych, które trudnoby było zliczyć na wołowej skórze. Na wojnę chłop wprawdzie rzadko był powoływany, ale zato musiał budować i naprawiać grody, drogi i mosty; musiał dostarczać żywności dla przeciagającego wojska szlacheckiego i wozów na podwozy, ze wsi wybierano straż grodową i graniczną; czyli krótko powiedziawszy, chłop za uwolnienie od służby wojskowej, musiał na swych barkach dźwigać kosztą wypraw wojennych, z których najwięcej korzystali książę i szlachta, zabierając dla siebie łupy wojenne i jeńców, czyli niewolników. Byli wprawdzie także i tacy chłopci, którzy nie mieli zwykłych obowiązków chłopskich i nie dostarczali danin do grodów, ale natomiast musieli w inny sposób wysługiwać się. Nazywano ich „narocznikami”, bo służbę swoją w grodach pełnili „narocznie”, tj. kolejno i mieszkali po wsiach „narokowych”. Nazwy tych wsi, np. Stadniki, Koniary, Owczary, Swiniary, Piekary, Kuchary, Łagiewniki, i t. p. wskazują same na to, czym były obowiązki „narokowe”. Mieszkańcy Stadników wypasali trzody książęce, ludzie z Koniar pełnili służbę

przy koniach rycerskich, w Piekarach mieszkali piekarze grodowi, w Łagiewnikach bednarze, w Szczytnikach rzemieślnicy, wyrabiający broń (szczyty); tak, że wogóle wszystkie usługi po grodach i wszelkie wyroby rzemieślnicze należały także do obowiązków chłopskich.

Jak liczne były te różnorodne powinności, dowodzą np. takie fakta, że chłopci musieli także pilnować gniazd sokolich książęcych i dostarczać żywności dla psów, których książę potrzebował do polowania. Z biegiem czasu powinności chłopskie nieraz się zmieniały, ale rzadko ku korzyści chłopskiej; wszystkie razem nazywały się „ciężarami prawa polskiego” i były najdawniejszym prawem chłopskim, czyli raczej uprawnieniem książąt i szlachty do wyzysku chłopskiej pracy gospodarczej w najróżnorodniejszych kierunkach. W tym wyzysku chłopów przez równych im niegdyś potomków wojowników rodowych, przemienionych w dziedziczną szlachtę z księciem samowładnym na czele, widzimy najstarszą „pańszczyznę”, na której opierało się całe polskie państwo od chwili swego powstania aż do upadku. Co prawda, to wszystkie ówczesne, średniowieczne państwa uważały prawo wyzysku pracy chłopskiej za główną podstawę „porządku społecznego”, feudalnego, podobnie, jak dzisiaj kapitalizm nowożytny nazywa „porządkiem” wyzysk pracy wolnych najmitów rolnych i miejskich przez bogatych właścicieli dóbr i fabrykantów. Uprawniony, czy też nieunormowany wyzysk pracy ludzkiej jest od chwili upadku równości „rodowej”, ogólną gospodarczą formułą „cywilizacji”, a politycznym jej wyrazem były za czasów feudalnych prawa i walki stanowe, dzisiaj zaś są przywileje bogaczy i walki klas społecznych. Wskutek tego jest także historia chłopów polskich, historią rozwoju „pańszczyzny”, której powsta-

nie i pierwszą fazę t. zw. „grodową“ poznaliśmy już, a obecnie zobaczyny, jak się to najdawniejsze prawo wyzysku chłopskiego przemieciło od czasu, kiedy znaczna część ziemi przeszła z rąk ksiągów w posiadanie szlachty i duchowieństwa.

### III.

W wiekach średnich wypadła wszędzie znacznie większa część ziemi na każdego mieszkańca, aniżeli dzisiaj, ale mimoto było ludziom nieraz „za ciasno“. Jestto rzeczą całkiem zrozumiałą — wiemy bowiem, że wówczas nie było ani dzisiejszych środków komunikacyjnych, ani wielkich warstatów i fabryk, ani też dzisiejszego rozwiniętego handlu, który rozrywa granice państw, pozwalając np. — jak u nas na sprowadzanie taniego zboża z Ameryki, albo wytworów przemysłu z krajów więcej kapitalistycznie rozwiniętych austriackich. Wszystkich musiała wyżywić, rola, to też w razie nieurodzaju ludność chłopska marła więcej nawet, aniżeli dzisiaj — z głodu i nędzy; — narzekano na przedudnienie i szukano nowych krajów do opanowania więcej ziemi — pod uprawę, dla wyżywienia się. Pisaliśmy już, że z tego gospodarczego powodu wyglądały te dawne czasy jakby codzienna wojna ludzi i ludów, a że wówczas wszystkie sprawy najbardziej nawet świeckie — nosiły suknienkę wyznaniową, otóż ludzie bijąc się o chleb — rozumieli, że biją się za wiarę, o rozszerzenie religii chrześcijańskiej, a wyznawcy Mahomeda rozumie się — o dobro swojej wiary. Pod hasłem walki o wiarę — wypierali rycerze niemieccy Słowian z ich ziemi i napadali na kraje polskie podobnie, jak

dzisiaj hakatyści na Poznańskie — w obronie nibyto „narodowości“ niemieckiej<sup>\*)</sup>. Hiszpanię zabrali chrześcijanom mahomedańscy Arabowie, i naodwrot z końcem XI. wieku rozpoczęły się wielkie wyprawy zaborcze chrześcijan do krajów arabskich w Azji pod hasłem obrony miejsc świętych w Palestynie. Wyprawy te trwały blisko 200 lat i chociaż ostatecznie nie udały się, to jednak wpłynęły bardzo na zmianę stosunków ekonomicznych w całej Europie. W bogatych krajach Wschodu zapoznali się rycerze chrześcijańscy z różnymi wynalazkami, nabrali więcej ogłady i chęci wygodnego, wykwinutego życia. Nie wystarczały im już plody własnej ziemi, dostarczane przez chłopów i niewykształconych rzemieślników wiejskich, ale zaczęli sprowadzać z Grecji i Azji przedmioty zbytkowe np. drogą broń miękkie tkaniny, wino, ozdoby złote i srebrne. Powoli ożywał się i rozszerzał ruch handlowy; zaczęto na wzór grecki wybijać wszędzie pieniądze, niezbędne w handlu, a koło kościołów i grodów powstawały większe osady

<sup>\*)</sup> *Hakatyści* nazywamy junkrów (szlachtę) i kapitalistów pruskich, którzy związali się w lówczystwo — celem wykupna ziemi polskiej w Poznanskiem z rąk szlachty i chłopów, a na korzyść kolonistów niemieckich. Tytuł pruski popiera ich silnie, bo widzi w kolonizacji ratunek przeciw proletaryzowaniu się chłopów niemieckiego; — podobno, jak nasza szlachta pozwala obecnie jeść chłopowi do Brazylii, żeby nie nagromadził się w kraju „palny (rewolucyjny) materiał“. Hakatyści dość już ziemi wykupili, ale przeważnie tylko od szlachty, której patryotyzm dale się dobrze za pieniądze niemieckie kupować. Kto wie nawet czy postępy hakatystów nie byłyby jeszcze szybsze, gdyby nie fakt, podniesiony słusznie w warszawskiej „Prawdzie“, że ci ludzie o tyle tylko są „Niemcami“, o ile im po prostu za to płać; to też znaczna część funduszy, przeznaczonych na kolonizację w Poznanskiem grzęźnie w kieszeni junkerskiej.... bez żadnej dla „niemieczyzny“ korzyści. W ostatnich czasach — nie bez przyczynienia się rządu — zaczęli się hakatyści na nowo organizować; widocznie, że ich „patryotyzm pruski“ zaczął się już przez gardło przelewać... mniejszymi złodziejom, tj. takim, którzy przynajmniej w żywe oczy nie kradną.

kupeców i rzemieślników, z których wytworzyły się powoli bogate, warowne i ludne nieraz miasta.

Ten rozwój ekonomiczny wpływał rozumie się także na Polskę — nawet dość szybko, bo już w połowie XII wieku bili książęta własną monetę, i przedtem jeszcze sprowadzali do kraju zagranicznych kucyków i rękodzielników, z których zaczęła się wytwarzać ludność miejska, tak samo, jak „na Zachodzie“.

W miarę jednak, jak zwiększała się nie tylko ilość rycerstwa polskiego, ale ponadto potrzeby ich ekonomiczne, tudzież wykwint dworu książęcego, nie korzystnem stało się dla książąt utrzymywanie ze skarbu monarszego wszystkich dworaków, urzędników i całej szlachty. Z drugiej strony także szlachta i duchowni dążyli do zwiększenia swych dochodów, rozumiejąc, że stanie się to wówczas, gdy im książęta wydziela ziemię do prywatnego użytkowania; doszło więc już z końcem wieku XI-go i pierwszej połowie XII-go do tego, że ziemią polską podzielił się dwór książęcy z księżami, biskupami, klasztorami i rycerzami. Nawet członkowie rodu panującego weszli do tego podziału, to też rozpoczął się nowy okres w historii polskiej t. zw. „Polski w podziałach“. Najwięcej na tej zmianie skorzystał duchowieństwo i szlachta, a właściwie tylko szlachta, bo po wyparciu księży cudzoziemskich, mieli dostęp do stanu duchownego przeważnie tylko synowie szlacheccy, a po klasztorach znajdowały doskonale pomieszczenie książęce i rycerskie córki niezamężne. Wprawdzie w miarę rozwoju własności prywatnej wystąpiły znaczne różnice między bogatą szlachtą i biedną, tudzież między klerem wyższym (biskupami, opatami) i niższym, ale różnice te, połączone z silną walką klasową, nie doprowadziły jednak wcale do polepszenia doli chłopskiej: przeciwnie, czem

uboższymi był właściciel wsi, tem więcej starał się wyzyskać chłopską pracę. Początkowo jeszcze nie mieli właściciele wsi całej władzy nad chłopami, bo z dawniejszych czasów zachowało się prawo książęce „grodowe“, według którego — jak wiemy — podlegała ludność wiejska kasztelanom książęcym i im wszelkie daniny, opłaty, etc. oddawała. Często dostawał szlachcice od księcia ziemię bez chłopów i uprawiał rolę pracą swych niewolników, z których wytworzyła się najniższa warstwa chłopską, zależna zupełnie od panów; książę jednak i klasztory otrzymywali zazwyczaj wieś razem z „książęcymi“ „przypisaniami“, a później stało się to także w dobrach szlachty świeckiej. Książę zwalał w takim razie swoich chłopów od wszystkich lub najważniejszych obowiązków wobec siebie, czyli „grodu“, ale przez to samo rozumiało się, że chłop musi oddać dawne obowiązki wykonywać na korzyść właściciela wsi i podlegać także jego jurydykcyi, tj. władzy sądowej. W ten sposób chłop z „poddanego“ książęcego stawał się w dobrach prywatnych „poddanym“ księdza (biskupa, klasztoru) lub szlachcica, i do obowiązków chłopskich dołączała się powoli właściwa „pańszczyzna“, tj. robocizna daremna na gruntach pańskich. W dobrach książęcych podupała także władza kasztelanów, bo książęta wysyłali do swoich wsi rządców, czyli ekonomów, lub też wydzierżawiali je t. zw. starostom i ci ostatni od XIV w. począwszy, zajęli miejsce dawnych „panów“ grodowych, którym nic nie pozostało z dawnej wielkiej władzy — tylko tytuł. Zarządcy i dzierżawcy dóbr książęcych wymagali tak, jak prywatni właściciele od chłopów robocizny, to też upadek dawnych praw polskich — grodowych — odniósł się znów na chłopskiej skórze i to na całej ziemi polskiej. Jedna tylko była chwila w historii,

kiedy mogło się zdawać, że dola chłopstwa polepszy się. W XIII. wieku spustoszyli Polskę Tatarzy, barbarzyński lud wędrowny z Azji. Zabierali oni z sobą także wielu niewolników, przeważnie chłopów, lupili i palili wsie, miasta, kościoły — w ogóle wszystko, co im stało po drodze. Po ich odwróceniu wróciło wszystko do dawnego „porządku”, ale książęta, duchowni i szlachta spostrzegli z przerażeniem, że wsie stały wyłudnione; chłopci pomordowani, zabrani do niewoli tatarskiej, a ci, którzy jeszcze pozostali — poszli w lasy, ażeby nie pracować na panów, lecz raczej trudnić się rochojem. Zabrakło ludzi, których praca żywiła całe społeczeństwo — trzeba więc było postarać się o ich zastępców. Tymi zastępcami stali się kolonisci niemieccy, którzy od dawna już napływali do Polski i osiedlali się głównie jako kupey i rzemieślnicy po miastach. Książęta pozwalali im na wiele rzeczy nieznanych przedtem w Polsce. Mieli wolność osobistą, a więc i prawo przesiedlania się, sądzili się własnem prawem niemieckiem; mieli wreszcie własnych naczelników gminnych, czyli wójtów i zamiast rochozin, usług i danin, płacili niewielki stosunkowo czynsz gruntowy. Takie kolonie niemieckie powstawały także po wsiach książęcych, a kiedy przeszedł najazd tatarski, wówczas szlachta i książęta sami zaczęli zwabiać na swoje grunta obcych osadników. Dawali im zwykle na lat 30 „wolę”, tj. zupełną wolność osobistą i ekonomiczną, a później wybierali tak, jak książęta tylko czynsz w pieniądzu lub w naturze. Wójt, czyli sołtys takiej wsi służył także wojskowo, a że był dziedzicznym i sądził kolonistów, otóż stanowił pośrednią warstwę społeczną między chłopem i panem. Po miastach, zwłaszcza książęcych, kolonisci niemieccy swobody swoje tak rozwinięli, że stworzyli potężny stan mieszczański, który

w końcu XIII-go i z początkiem XIV-go wieku walczył skutecznie o władzę ze szlachtą i księżami.

Inaczej jednak stało się po wsiach. Wprawdzie doszło do tego, że mało która wieś nie posiadała prawa niemieckiego; nawet polscy chłopci wrócili z lasów na „wolę”, lecz w miarę, jak ludność chłopstwa znów się rozrozdziła, zaczęli „panowie” zacierać nadane swobody. Czynsze stawały się coraz większe, a kto ich nie mógł dostarczyć na czas, musiał odrabiać zaległości na pańskich gruntach; przypomniano sobie także dawne ciężary prawa polskiego. Sołtysi przenosili się do miast i grunta swe razem z władzą sądową odsprzedawali panom, a wszelkie niezadowolenie i protesty chłopskie na nic się nie przydały, bo tymczasem szlachta ograniczyła władzę własnych książąt i królów, rządziła sama „państwem” i coraz bardziej rząd ten do swoich rąk przenosiła. Duchowieństwo, szlacheckie z pochodzenia i charakteru, szło ze szlachtą ręką w rękę, mieszczanie po krótkich chwilach rozwoju stracili wpływ na sprawy państwa, i chociaż król Kazimierz Wielki stawiał odważnie czoło tej szlacheckiej wszechwładzy, na nie wiele się to przydało, a co gorsza następca jego król węgierski Ludwik zgadzał się na wszystkie żądania wielkich panów, ażeby tylko uzyskać od nich prawo dziedzictwa tronu polskiego dla swoich córek, czego przedtem w Polsce nigdy nie było. Targ udał się obu stronom; król otrzymał następstwo dla córki, a panowie zyskali jeszcze więcej. W t. zw. „akcie Koszyckim” z r. 1374 odstąpił król Ludwik szlachcie i duchowieństwu daniny chłopskie, o ile te jeszcze należały się „państwu”, z obowiązkiem płacenia za nie drobnego podatku po 2 grosze od łanu, czyli od 30 morgów gruntu ornego. W ten sposób ostatecznie nici, łączące chłopca z rządem polskim zostały przer-

wane; chłop — czy to na polskim, czy też na niemieckim prawie osadzony — stał się zupełnie i prawie „poddanym“ właściciela wsi. Naturalnie! że panowie umieli jeszcze lepiej, aniżeli dawniej — wyzyskać dla siebie sytuację. Czysze, daniny, daremszczyzny, gwalty i robocizny rosły jak na drożdżach i doszły do znacznej wysokości, już w wieku XV., tj. w niespełna 100 lat po wydaniu aktu króla Ludwika. Historyk Szajnocha pisze w dziele „Jadwiga i Jagiello“ (str. 240—241), że wieś Jałowa pod Sandomierzem dawała swemu „panu“ w r. 1405 od każdego chłopu 30 jaj rocznie — tak samo: 2 sery, 2 kury, pół grzywny lanowej (pieniądze) i po 8 dni robocizny rocznie na gruntach pańskich, nie licząc rozumie się wielkiej masy danin, obowiązków i opłat niestałych. Król Jan Albert, który chciał za pomocą drobnej szlachty zwalczać wielkich magnatów, oddał swoim stronnikom politycznym znów większą władzę nad chłopem. Statut jego z r. 1496 postanowił co następuje:

1. Panu wolno, jako jednemu właścicielowi całej ziemi we wsi, zabrać chłopu grunt, kiedy tylko zechce;
2. Chłopom i ich najstarszym synom nie wolno bez woli pana opuszczać gruntu; młodszy synowie, którzy ziemi nie dziedziczyli, mogli wprawdzie odejść ze wsi, ale równie dopiero za pozwoleniem pańskim;
3. Władze chłopu nie wolno było nikomu — tylko panu. Nie wolno było „poddanemu“ zostać księdzem, ani też kupować ziemi na własność; jeśli zaś który miał jeszcze z dawnych czasów wolny grunt, musiał go do 4 lat sprzedać.

Szlachta z żywą radością przyjęła tę „reformę“, ażeby — jak mówiła — nie pozwolić chłopom na przenoszenie się do miast, przez co na roli okazywał się brak rąk rolniczych. Byłoby przynajmniej jasne, niedwu-

znaczne stanowisko klasowe (Graf v. Rostworowski: Die Entwicklung der bäuerl. Verhältnisse im Königreich Polen im XIX. Jahrh. str. 3). „*Brać ręk rolniczych*“ — oto hasło, którego szlachta polska do dziś dnia nie zrzekała się, nie przypuszczając nawet, że i szlacheckie ręce nadają się do „pracy“. W myśl tego bezczelnie klasowego programu uchwalił sobie sejm szlachecki polski w r. 1520, że każdy chłop musi przez cały rok przynajmniej 1 dzień w tygodniu pracować daremnie „za pańszczyznę“ dla pana, a w r. 1543 zobowiązali się panowie solidarnie między sobą do nieprzyjmowania zbiegłych „poddanych“; co więcej pozwolono wyraźnie „panom“ powiększać dowolnie czysze i robocizny.

#### IV.

„Złota wolność szlachecka“, pogorszenie się doli chłopskiej.

W czasie, kiedy szlachta — dochodząc do zupełnej władzy w Polsce — nakładała na chłopów coraz większe ciężary — zmieniło się wiele w całej Europie i nie mało także w państwie polskim. Portugalczycy odkryli drogę morską do bogatych krajów azjatyckich, a Hiszpania — złotodajną Amerykę. Do Europy przybyły nowe towary z za morza, a złoto tak się rozpowszechniło, że spadła wartość pieniędzy i tylko wielcy bogacze mogli korzystać z rozwoju gospodarki zamiennej, czyli towarowej. Zaczęły powstawać wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, banki, towarzystwa kolonizacyjne, wogóle ruszył szybkim

krokiem naprzód rozwój nowoczesnego kapitalizmu, burząc wiele dawniejszych, feudalnych instytucji społecznych i z nimi razem nawet rozpanoszony kościół katolicki. W Niemczech Luter głosił powrót do wiary pierwszych chrześcijan, co sobie chłopci wcale dobrze wytłumaczyli, że i im się należy wolność, bo i oni są przez Chrystusa uznani za ludzi równych „panom“. Rozpoczęły się wielkie wojny chłopskie, mające nieraz charakter komunistyczny i dopiero połączone siły książąt, szlachty i samego Lutra rozbiły zrywający się do swobody lud; w kościele katolickim zaś powstał zakon Jezuitów, który zabrał się do obrony wielkich świeckich i duchownych „panów“, czyli „kościółka i porządku społecznego“ z całą bezwzględnością w myśl przewrotnej zasady, że do swego celu wolno dążyć wszelkimi, choćby najniegodziwsiymi środkami. Zasady tej trzymają się dzisiaj Jezuici przeciw socyalistom. Do Polski zaszyły także nowe prądy z Zachodu, ale szlachta prędko ogłębła się, że jej interes klasowy nie pozwala na żadną ważniejszą zmianę w ustroju państwa. Zorganizował się wprawdzie sejm, czyli parlament polski, lecz w skład jego weszli tylko wielcy panowie i biskupi, tudzież posłowie szlachty drobniejszej. Mieszczan do sejmu nie wpuszczono i niszczone ich kiepską polityką ekonomiczną, a o chłopach myślano wprawdzie, ale w tym kierunku, ażeby jak najbezczelniej ich wyzyskiwać i trzymać zdaleka od wszelkiej oświaty i polityki.

Niedowierzając królom, czy nie zechcą z pomocą niższych stanów wzmocnić swą władzę, zabrały sejmy i sejmniki szlacheckie resztki rządu w swoje ręce, pozostawiając wybieralnemu królowi nie wiele więcej, jak tylko tytuł i dobra koronne. Szlachcie nadawał sobie sam prawa i sam je wykonywał, wybierał króla i pa-

trzymał mu dobrze na palce, w razie wojny brał broń do ręki, ale niższym stanom nigdy jej nie dawał. Polskę nazywali szlacheccie „rzeczpospolitą“ z królem na czele, ale „rzeczpospolita“ ta miała tylko jedno najważniejsze zadanie, bronić władzy szlacheckiej nad ludem i równości między szlachtą, ażeby „szlachcie na zagrodzie równał się wojewodzie“. Prędko poznali się także panowie szlachta na Jezuitach i zrozumieli, że mogą mieć z nimi wiele wspólnych interesów, osobliwie w tłumieniu wszelkiej oświaty i myśli swobodniejszej. Po krótkich przebiegach postępu naukowego i literackiego, zapadła szlachecka „rzeczpospolita“ w grubą ciemnotę społeczną i umysłową, wśród której jednak szlachcie cieszył się swoją „złotą wolnością“, „jadł — pił i popuszczał pasa“, wreszcie widząc, że sąsiednie państwa przebiegają silniejsze i lepiej urządzone, głosił z zapalem, godnym lepszej sprawy, że „Polska stoi mierzędem“. Rzekniesz może, że to „nierząd“; prawdziwa szlachecka anarchia, która jednak знаła dobrze jeden rząd silny, t. j. pana nad chłopem. Tę swoją władzę nad ludem szerzyła polska szlachta dalej ku Wschodowi, na Litwę i Ruś, a słynna w historii unia lubelska Litwy z Polską r. 1569 była właściwie tylko unią szlachty. Rząd swój chciała większość szlachecka narzucić także wolnym ruskim Kozakom, t. j. chciała im dać ucisk pańszczyźniany i jezuicką „oświatę“ (?). Nie udało się jednak! Kozacy, chociaż dla Polski w gruncie rzeczy przychylni, podnieśli bunt, zalali cały kraj „ogniem i mieczem“, dając w ten sposób i z winy szlacheckiej pierwszy, silny impuls do upadku niepodległości „szlacheckiej rzeczpospolitej“. Mimo jednak tej nauzki, klasowy interes szlachecki nie dopuszczał do żadnych reform postępowych, a kiedy wreszcie ogłębnięto się, że silni sąsiedzi chcą Polskę ro-

zebrać i urządzono połowiczną konstytucję 3-go maja 1791 r., okazało się, że wszystko już za późno. Konstytucja została na papierze, a Polska rozebrana do reszty w r. 1795 znikła z szeregu niepodległych państw europejskich. Jeden pomnik zostawiła po sobie polska szlachta tj. taki ucisk chłopski, jakiego sąsiednie kraje już w tym czasie nie znały, pomimo, że „pańszczyzna” istniała wszędzie.

W chwili, kiedy po raz pierwszy zyskała szlachta bezwarunkowe prawo wyboru królów (w r. 1573) narzuciła na chłopów nowy ciężar. Uchwalono, że prawo sądenia chłopów przez pana (czyli t. zw. jurysdykcja patrymonialna) ma być odłód nieograniczonem, tj., że od sądu pańskiego nie mógł chłop apelować ani nawet do samego króla. Panu wolno było „karać poddanych”, jak mu się podobało, ale skarżył się na pana, chłop nie miał żadnego „prawa!” W dobrach królewskich zaprowadzili taki sam stan rzeczy od r. 1588 zarządcy i starostowie, a kiedy w r. 1656 przysiągł król Jan Kazimierz we Lwowie, przed obrazem Matki Boskiej, że dołączy chłopską poprawę, szlachta śmiała się w kulak i dodawała do dawnych obowiązków chłopskich nowe dnie robocizny pańszczyźnianej. Nędzne nad wyraz panowały stosunki chłopskie n. p. we Francji przed rewolucją; głód wyganiał ludzi z roli, a podatki wyciągały im ostatni grosz z kieszeni... a jednak w porównaniu z losem chłopów polskiego, był chłop francuski panem. Widział to dobrze wygnany z Polski do Francji król Stanisław Leszczyński (um. w r. 1764) i pisał w książce p. t. „Listy filozofa” w ten sposób: „Polska jest jedynym krajem, w którym cała masa ludzka pozbawiona jest praw człowieka. Szlachcie skazuje swego poddanego na śmierć nawet, bez jakiegokolwiek formalności. Uważany chłopów

za stworzenia całkiem innego gatunku i odbieramy im prawie powietrze nawet, którem oddychają, nie uznając różnicy między nimi a bydłem, którem uprawiamy pole. Często mniej ich ochraniały, jak zwierzęta i jeszcze częściej sprzedajemy ich okrutnym panom, którzy zmuszają chłopów przez nakładanie nań coraz nowych ciężarów, ażeby sami zwrócili cenę kupna za siebie. Ze wstrętem wspominam o prawie, które na szlachcica nakłada za zabójstwo chłopów karę pieniężną tylko 15 franków (tj. niespełna 7 złr. w. a.). Do obowiązków chłopów zaliczała szlachta także patryotyzm — miłość dla kraju; niestety nie robiła, ażeby chłopów zrobić na prawdę częścią ojczyzny i sarkana na Kościuszkę, kiedy ten z przekonania i powołując chłopów pod broń w obronę ojczyzny, obiecał im zmniejszenie ciężarów pańszczyźnianych. Jeśli więc dzisiaj są chłopci, którzy głoszą, że „chcą iść obok szlachty, a nie przeciw szlachcie”, to można nad nimi tylko ubolewać, że nie znają historii chłopów polskiego. Chłop obok szlachcica, to znaczyło i znaczy dziś jeszcze tyle samo, co baran obok wilka! Taki „patryarchalny” stosunek łączył przecież wieś polską i ruską z „panem” zarządów polskich; warto więc jeszcze dokładniej, na żywym przykładzie zobaczyć, jak się to wówczas działo. Historycy powynachodzili stare księgi gminne wsi polskich od XVI. — XVIII. wieku, a jeden z nich, wcale nie socjalista, tylko konserwatywny profesor konserwatywnego uniwersytetu krakowskiego p. Ulanowski, zrobił wyciąg z takich ksiąg wsi „Kasina Wielka” w powiecie limanowskim; napisał na tej niezawodnej podstawie książkę p. t. „Wieś polska pod względem prawnym”, z którą to książką pokrótce się zapoznamy.



Wieś „Kasina Wielka“ była do r. 1597 własnością szlachecką, rodziny Niewiarowskich, a później przez 200 lat należała do klasztoru Dominikanów krakowskich; trzeba zaś wiedzieć, że Dominikanie, mający ogromne dobra, byli lepsi dla chłopów, aniżeli ubogi jakiś szlachetka.

Właściciel wsi, „pan“ świecki, albo, jak w Kasinie przeor klasztoru był dla „swoich“ chłopów królem z władzą absolutną. Pomieszkawie jego nazywało się dlatego „dworem“, wieś „państwem“, a chłop „poddany“. Pan był prawodawcą i sędzią chłopów, dzierżycielem władzy administracyjnej, policyjnej i wykonawczej. Zastępcą „pana“, zwykle gorszym od niego był ekonom, który zamiast berła królewskiego nosił przy sobie wielki nahań skórzany. „Poddani“ musieli pana lub jego zastępcę słuchać bez szemrania i bez opozycji. W razie nieposłuszeństwa spotykała chłopów surowa kara pieniężna, cielesna albo nawet wyrzucenie z gruntu. Ostatecznie, jeśli nawet pan zabił „krmąbrnego“ chłopą i zapłacił 7 złr. kary, to nie mu się już więcej stać nie mogło. A niechby się przypadkiem chłop panu nie ukłonił? No! — to płacił dworowi, księdzu i jeszcze dostawał na pamiętkę kilka batogów. Posiadać dwór o wyrok niesprawiedliwy, znaczyło tyle, co narażać się na jakich 100 batogów i kilkanaście złr. kary. Kiedy w r. 1641 chłop Grzegorz Łukaszów z Kasiny porwał się w polu z siekierą na Dominikanina Chłohackiego, ekonoma, i uciekł później z więzienia gminnego, spotkała go następująca kara. Zasądzono: 1. ażeby go biła cała gromada przy tej dziurze, którą z więzienia uciekł; 2. ażeby tą samą dziurą do więzienia włożył; 3. w więzieniu odsiedzi trzy tygodnie z łańcuchem na szyi; 4. po wyjściu naprawi więzienie; 5. dworowi zapłaci 10 grzy-

wien kary; 6. będzie stać przez 4 niedziele u kościoła Szydlnieńskiego w ohrózy drewnianej; da kościółowi w Kasinie parę postawników i trzy kopy gontów; wreszcie 9. zasieje na własnym koszcie grunt szpitalny swoim owsem; owies ten później zbierze i zawiezie do szpitala Kasńskiego. Chłop Kozub za opór władzy dworskiej dostał r. 1726 — 100 batów, ćwierć roku pańszczyzny dodatkowej i karę kościelną. Do pana należało ustanawianie urzędników gminnych, t. j. wójta, przysiężnych i rugowników; kandydatów proponowała gromada. Pan załatwiał wszelkie prośby poddanych, opiekował się małoletnimi i nadzorował wójta. Wszystko musiało się dziać według ustaw, które pan wydawał dla chłopów i kazał zapisywać w księgach gromadzkich, nawet postanowienia stare prawa niemieckiego mógł pan dowolnie zmieniać we wszystkich sprawach cywilnych i karnych. Prawa w Kasinie miały przedewszystkiem na oku korzyść dworu, a po wsiach szlacheckich zwykle *wyłączny* pożytek pański. Np. w r. 1606 zapisano do księgi gromadzkiej prawo, że ktoby na urząd (t. j. dwór) się porwał, na stracić rękę, albo gardło. Zwykle były po wsiach gorzelnie i często także browary; chłop musieli pod surową karą pić tylko pańską wódkę i pańskie piwo w pańskiej karczmie. Wskutek tego panowie i księża nie mieli przeciw temu, jeśli się chłop upijał i karał pijanstwo tylko poza własną karczmą. Było to niedawno zniesione prawo propinacji, wielki dochód szlachcica i prawie nie dziwota, że poseł szlachecki w sejmie galicyjskim nazwał karczmę „świętością narodową“. Dekrety pańskie oznaczały także dni pańszczyżniane; często robił chłop dla pana przez 6 dni w tygodniu. Pan był właścicielem wszystkich gruntów chłopskich i dlatego mógł chłopą ze wsi wyrzucić z gołymi rękami. Część gruntów,

które pan dla siebie zatrzymał, nazywała się folwarkiem, i na tych to gruntach odrabiał chłop pańszczyzną stosownie do dekretu pańskiego i swego majątku. Znaczny dochód dworu stanowiły ponadto czynsze i inne opłaty, nie licząc już kar sądowych, a rzemieślnicy więcej np. kowale, beduarse itd. byli obowiązani za opust pańszczyźniany robić dla dworu bezpłatnie. Daniny niestale z drobiu, jaj i bydła utrzymywały się także, chociaż prawo niemieckie ich nie знаło.

Wójt i przysiężni tworzyli „ławicę“, tj. sąd gminny z prawem apelacji do łaski pańskiej; ponadto odbywały się czasami wiece, na których wybierano kandydatów na urzędników gminy, uchwalano prośby do pana, proszono o nowe prawa, ściągano pańskie podatki przez osobnych poborców i t. p. Osobną klasę chłopów stanowili chałupnicy, którzy tylko posiadali chatę bez gruntu i komornicy, rolni proletaryusze, mieszkający po chatach „gospodarskich“. Ci wszyscy odrabiali także nie wielką pańszczyzną i dawali małe daniny, jakkolwiek wcale nie „użytkowali“ pańskiej ziemi. Chłopi, siedzący na gruntach nie mieli prawa ich dzielić, ale zawsze najstarszy syn dziedziczył po ojcu. W ten sposób dwór we własnym interesie starał się, ażeby chłop mógł nędznie wyżyć z własną rodziną; ponadto sąd dworski nadzorował pozycje rodzinne chłopca, a pan pozwalał na śluby. Bez takiego pozwolenia żaden ksiądz chłopu ślubu nie dał. Krótko powiedziawszy, chłop polski miał niby to mały udział w sprawach swojej gminy, ale zresztą był mało co mniej zależny od pana, jak wół albo koń. Sprzedając wieś, sprzedawał też pan także chłopów i wylizował ich w akcie kupna i sprzedaży. Wieś każda dla siebie — była w Polsce małym księstwem, a wszystko co się działo poza jej granicami — było już innem

„państwem“. O tem, że wszystkie te „państwa“ są częścią składową szlacheckiej Rzeczypospolitej polskiej, chłop wiedział tyle, co o niebie i piekle; chyba, że kazano mu zapłacić większy podatek panu, przez sejm uchwalony, lub zmuszono do dostarczania żywności wojsku. „Patryotą“ wobec takich stosunków chłop nie był i nie mógł nim być; „narodem“ była tylko sama szlachta i największą jej już zasługą wobec chłopów było to, że panowie nie trzymali swoich „poddanych“ w wielkich stajniach — obok nierogacizny. Nie dziwota, że kiedy wreszcie Polska została rozebrana — chłopci zachowali się najubożejniej w świecie; Rzeczpospolita panów obchodziła ich tyle akuratnie, co psa piąta noga, albo śnieg zeszlóreczny i prawdę powiedziawszy, więcej obchodzić ich ani nie mogła\*). Przecież nawet w chwili uchwalenia konstytucji 3-go Maja szlachta narobiła ogromnego wrzasku na samą myśl ulżenia chłopskiej doli i włączenia ich do liczby obywateli polskich.

Zarzućć by może nam można, że pisząc o ucisku chłopskim w dawnej Polsce — nie porównujemy naszych stosunków z zagranicą. Zrobiliśmy to już raz, cytując słowa króla Leszczyńskiego, ale — ażeby nie być posądzonym o chęć tajenia całej prawdy — dodajemy w końcu tej części broszury, co następuje: Nie ulega żadnej wątpliwości, że los ludu chłopskiego był aż do wielkiej rewolucji francuskiej wszędzie bardzo zły. Wynikało to z pojęcia „państwa stanowego“, w którym szlachta i kler rządził nie tylko na zasadzie swej przewagi ekonomicznej, ale także na mocy ogromnych przywilejów prawnych. Podczas jednak, gdy Zachód Europy wytworzył

\*) Tak samo zapatruje się na stosunek chłopów do upadającej Polski także prof. Ulanowski, chociaż używa wyszukanie grzecznych dla szlachty wyrazów.

przynajmniej silny stan mieszczański, opierający się szlachcie i łączący się w razie potrzeby nawet z tronami przeciw przewadze „urodzonych panów“; w Polsce szlachta rozwój miast przerwała ściśle klasową polityką ekonomiczną, a z drugiej strony związała ręce królom. Wskutek tego „stanowa“ Polska była państwem o szlacheckiej samowładzy, wśród której interesy chłopskie były znacznie mniej brane pod rozwagę, aniżeli tam, gdzie pod wpływem wzrostu miast, n nawet z interesu monarchów przeciw magnatom, wchodziły przecież od czasu do czasu najkonieczniejsze reformy chłopskie w życie. W Polsce — król Jan Kazimierz — chciał wejść na podobną drogę, ale jego śluby dla Najśw. P. Maryi we Lwowie nigdy nie spełniły się, natomiast rozwinęła się owa „złota wolność“ szlachecka, którą opisaliśmy i która była najważniejszą przyczyną upadku „szlacheckiej“ rządy państwa.



## CZEŚĆ II.

### CHŁOPI POLSCY

pod panowaniem

Niemiec, Austrii i Rosyi

do zniesienia pańszczyzny.

I.

Chłopi polscy — a rządy rozbiorowe do r. 1807.

W r. 1791, kiedy w Polsce uchwalono konstytucję 3-go Maja, zakończyła swe obrady także rewolucyjna konstytuanta (rada państwa) francuska. Ale — podczas, gdy konstytucja polska miała, pomimo swej postępowości, charakter „stanowy“, a więc jeszcze prze-ważnie feudalny; we Francji zniesiono „prawa stanowe“ i zaprowadzono zrównanie wszystkich obywateli wobec praw, wspólnych dla całego państwa. Na miejsce przy-wilejów księży i szlachty, — ustaw osobnych miejskich i chłopskich ogłoszono „prawa człowieka“ każdego — bez względu na jego pochodzenie i sposób zarobkowa-nia. Naturalnie, że przez to, wielkie hasła rewolucyjne „wolności, równości i braterstwa“ nie weszły tak, jak wówczas wielu rozumiało, w życie; ale świat cywilizo-wany zrobił przecież znaczny krok naprzód, bo upadły zapory prawne, dzielące klasy społeczne i tem samem w miejsce resztek feudalizmu rozwinął się kapitalisty-czny liberalizm, to znaczy, że panowanie *urodzonych* szlachciców z królami na czele przemieniło się na wła-dzę *nieurodzonych* bogaczy nad biedakami. Taki stan rzeczy istniał jeszcze przed rewolucją francuską w Ame-ryce północnej i w Anglii, a po rewolucyi zaczął się

szybko rozwijać w całej Europie. Głównym warunkiem zmiany było powstanie wielkich kapitałów pieniężnych i ich posiadaczy, tj. kapitalistów, którzy dobierali się ze wszystkich dawnych „stanów” feudalnych, a przede wszystkim z pośród mieszczań, niezadowolonych z panowania szlachty. W Polsce słabe, przez „złotą wolność” szlachecką odepchnięte od „ojczyzny” mieszczaństwo, nie mogło postępować szybkim krokiem naprzód w myśl zasad rewolucyjnych Zachodu; cieszyło się, że konstytucja 3-go Maja zrobiła posłom miejskim trochę miejsca w szlacheckim sejmie; a chłopci, ci już tak dalece byli przynięceni i bez oświaty, że niczego nie żądali od „ojczyzny”, nie znali jej i proźby, jak dawniej, zanosili tylko do łaski „panów”. „Poddaństwo” pozostało więc nienaruszone, a drobne ulgi — zaprowadzone w sądownictwie chłopów przez pana — zniszczyli Targowiczanie, przodkowie dzisiejszych „ugodowców” i „stańczyków”, którzy woleli, ażeby Polski wcale nie było, aniżeli rzec się choćby okrucichów „złotej”, szlacheckiej wolności. Chęci ich uwieńczył szybszy skutek, jak sami spodziewali się. Przed konstytucją 3-go Maja odbył się pierwszy rozbiór „rzeczypospolitej szlacheckiej”. W r. 1772 Rosya zabrała sobie wielki kawał Litwy, Prusy — Pomorze, a Austria dzisiejszą Galicję bez Krakowa; drugi rozbiór nastąpił już po konstytucji r. 1793, trzeci zaś i ostatni po rozbiu rewolucji Kościuszkowskiej r. 1796.

Wielka część szlachty odetchnęła swobodnie — myśląc, że rozbiór Polski, zakończył raz na zawsze próby wyzwolenia mieszczań i chłopów z pod przewagi szlacheckiej i bała ekonomskiego. Rewolucjonista Kościuszko siedział w rosyjskim więzieniu, „niebezpieczny” (dla szlachty) ksiądz Hugo Kollátaj dostał się do kryminału au-

stryackiego, a inni młodzi rewolucyoniści rozbiegli się po całej Europie.

Wszystko było w „porządku”; szlachcie wzdychał sentymentalnie nad upadkiem ojczyzny i dusił chłopów jak dawniej. Ale cóż! człowiek strzela, a pan Bóg kule nosi. Targowiczanie wszystko dobrze obmyślili, oprócz jednej, najważniejszej dla nich samych kwestyi. Oto! rządy zaboreze z chęcią przyjmowały ich lojalną pomoc, dawały nawet szczerze tytuły hrabiów i książąt, osobliwie w Galicji, ale też nie myślały wcale zostawić w rękach szlachty polskiej władzy politycznej, a więc tem samem, nie mogły obojętnie patrzeć na to, że każdy szlachcic jest absolutnym monarchą w swojej wsi, nad „swoimi” chłopami. W Rosji pozostało na razie wszystko bez zmiany, bo nie było w interesie rosyjskiej także szlachty, ażeby rząd męszał się do spraw chłopskich; ale w Prusiech i Austrii, gdzie „poddaństwo” powoli łagodniało, znalazła się szlachta polska wkrótce po rozbiore w kłopotliwym położeniu. Rząd pruski zapowiedział, że przystąpi do uregulowania spraw chłopskich na seryo i tylko wojna z Francją przeszkodziła wprowadzeniu tej nieprzyjemnej dla szlachty zapowiedzi w życie. W każdym jednak razie ograniczono prawo sądzenia chłopów przez pana, przez ustanowienie egzaminowanych justycyaryuszów, tj. sędziów wiejskich, którzy podlegali nie tylko samemu panu, ale także pruskim władzom rządowym. Znaczyło to tyle, że chłop polski przestawał być „poddanym” samego szlacheccia, ale stawał się równocześnie i powoli „poddanym” rządowi. W Galicji reformy szybszym poszły krokiem. Zaraz po rozbiore, dnia 22 grudnia r. 1772, wydała cesarzowa Marya Teresa patent, w którym nakazała szlachcie, ażeby każdy właściciel wsi podał do wiadomości rządu jak najdo-

kładniej ilość swoich gruntów i liczbę poddanych, tudzież spis chłopieckich danin, powinności i dni roboczych, a to celem wymiaru podatku, tudzież dla ustalenia stosunku pana do chłopu. Szlachta galicyjska, która w Polsce płaciła wszystkiego 2 grosze podatku łanowego i nie pozwalała się nikomu mieszać do swoich rządów, na wsi przyjęła patent cesarszowej z utajonem oburzeniem. Zaczęto żłnować za Polską i myśleć o powstaniu, ale rozumie się bezskutecznie; rząd austriacki nie żartował i szlachta żądane spisy przedłożyć ostatecznie musiała. Nazywały się one „inwentarzami” i z poprawkami, nieskutecznymi przed władzę, stały się podstawą dalszych zmian zarówno podatkowych, jak i „poddanych”.

Na nich oparto zaraz w r. 1775 wymiar t. zw. podatków wiejskich, czyli rustykalnych dla Galicji i nakazano szlachcie, ażeby nie wymagała żadnych innych obowiązków od swoich chłopów, jak tylko tych, które wpisane były w inwentarze. Kiedy w r. 1780 po śmierci Maryi Teresy nastąpił syn jej cesarz Józef II., nastąpiła dla szlachty jeszcze gorsze czasy. Cesarz był wprawdzie zwolennikiem rządów absolutnych i czysto niemieckich, ale rozumiał, że świat przecież nie może stać na jednym miejscu. Nie tylko on zresztą, ale także król pruski Fryderyk II., hiszpański Karol III., ba nawet carowa rosyjska Katarzyna II i wielu drobnych książąt niemieckich, szli — jak to się zwykle mówi — z prądem czasu. Ten „prąd” polegał na tych samych ekonomicznych podstawach, które doprowadziły do rewolucji francuskiej, a więc na wzroście gospodarki pieniężnej, czyli towarowej do tego stopnia, że można było myśleć chyba tylko o utrzymaniu resztek feudalizmu szlacheckiego, ale nie o takich rządach, jakie były w wiekach średnich. Józef II. i podobni doń monarchowie różnili się od in-

nych panów tem tylko, że mieli nieco szerzej otwarte oczy i, że zresztą dla nich było rzeczą jasną, iż absolutyzm tronów może utrzymać się nawet wówczas, jeśli zamiast panowania wyższych stanów nad niższymi, rozwinię się stopniowo *liberalne* panowanie bogaczy nad biedakami. Monarcha — rozumieli — będzie zawsze reprezentantem bogaczy i władzę swoją utrzyma, może nawet wzmocni za pomocą niższych stanów; szlachcie zaś i duchowieństwu wystarczą mniejsze przywileje. Nie trzeba zresztą także myśleć, że „*postępowci*” monarchowie chcieli zastąpić starych „panów” przez nowych; przeciwnie dążyli tylko do tego, ażeby szlachta i księża wynagrodzili sobie częściową utratę przywilejów przez posady urzędowe. Józef II. n. p. przerabiał kler na urzędników i znosił klasztory, bo mnich nie był mu na nic już potrzebnym. W tej samej myśli dążył cesarz do ograniczenia władzy szlachcica nad chłopem, tj. do tego, ażeby „pan” był teraz przede wszystkim sługą i funkcyjnaryuszem rządu, a chłop „poddanym” całego państwa więcej, aniżeli każdego pojedynczego szlachcica. Podobne stosunki panują po dzień dzisiejszy jeszcze w Rosyi, a jeśli szlachta galicyjska zaczyna zwracać miłe oczka ku carowi, to dlatego tak robi, że u nas czasy „inteligentnego absolutyzmu” więcej są już podkopane, aniżeli „za kordonem”. Za czasów Józefa II. szlachta była panią życia i śmierci „poddanych”, to też nazywała cesarza „rewolucyonistą”, chociaż na to wcale a wcale nie zasługiwał razem z wszystkimi „wymi reformami. Zaraz w rok po objęciu rządów, dnia 1 listopada 1781 r., wydał Józef II. patent znoszący poddańczę niewolę<sup>\*)</sup>. W rozporządzeniu ten postanowiono, że wprawdzie pan ma prawo sędzić chłopą, jak dawniej, ale nie śmie bro-

<sup>\*)</sup> Drulacki. Die Frohngutente Galiziens.

nić mu żenienia się, ani oddawania dzieci do rzemiosła lub do szkoły. Uznano nawet prawo chłopu do szukania zarobku, gdzie mu się podoba, ale za pozwoleniem właściciela wsi. Równocześnie postanowił Józef II., że robocizna pańszczyźniana nie może przekraczać trzech dni w tygodniu. Co więcej, patentem z dnia 16 czerwca 1786 r. uunormował cesarz prawnie długość dnia roboczego, mianowicie 12 godzin latem, a w zimie 8 godzin. Nie wolno było też odtąd panu dzielić dni pańszczyźnianych na części np. w razie słoty; komornikom wyznaczono tylko 12 dni pańszczyzny na rok, t. j. po 1-y m dniu w ciągu miesiąca, a starcy 60 letni mieli być od robocizny zupełnie uwolnieni. Na wzór pruski zaprowadził Józef II. urzędy sądowe, justycyaryuszów dla spraw cywilnych chłopskich i mandataryuszów dla spraw karnych. Sądziłi oni w imieniu i w zastępstwie pana, który ich opłacał i najmował, lecz z drugiej strony wolno było chłopu apelować do sądów państwowych t. z. cyrkularnych, które nadzorowały wogóle sędziów wiejskich i miały, jako urzędy cyrkularne także najwyższy w obwodzie nadzór polityczny. Najdalej poszedł cesarz w rok przed śmiercią, bo w patencie z dnia 10 lutego r. 1789 postanowił, że chłop, płacący 2 zlr. podatku gruntowego panu i rządowi, ma być wolnym od pańszczyzny, przez co robocizna daremna miała obowiązywać tylko chałupników i komorników. Nadzwyczaj ważnem było także uregulowanie podatków, które szlachta w różnej formie pobierała od chłopów z całą bezwzględnością i bezczelnością. Patent z r. 1789 postanowił mianowicie, że od każdego 100 zlr. gruntowego dochodu, ma chłop 70 zlr. zatrzymać dla siebie, a resztę oddać panu (17%) i rządowi (12%). Do wyrównania ciężarów podatkowych przyczynił się także t. zw. podatek urbaryalny, nałożony

na szlachtę w stosunku do liczby poddanych, ich danin i obowiązków. Reformy Józefa II. przyjmowała szlachta galicyjska z cichą opozycją, natomiast w Czechach panowie aż do buntu porwali się. Zbuntowała się także szlachta węgierska nihyto w obronie „narodowości” przed Niemcami; Józef II. liberalizm swój przepłacił tem, że umarł w r. 1790 wśród ogólnego buntu wyżykiwaczy przeciw postępowym dążnościom rządu. Następca Józefa, cesarz Leopold II., musiał ustąpić reakcyi szlacheckiej, skasował wiele rozporządzeń podatkowych brata i cały w ogóle patent z r. 1789. Wypadki te są wymownym dowodem, że szlachta jest zawsze tak długo podporą „porządku społecznego”, dopóki „porządek” ten łączy się ściśle z jej interesem klasowym; w przeciwnym razie gotową jest z bronią w ręku zwałować nawet „swego” cesarza i króla. Naodwrot widzimy, że każdy, chociażby najbardziej „inteligentny” absolutyzm jest i z interesu swego musi być zależnym od ekonomicznych interesów klas posiadających, i dlatego chcąc zmienić „porządek” społeczny należy dążyć do tego, ażeby rząd stał się wyrazem woli i interesów wyżykiwanych mas ludu pracującego. Jestto właśnie droga, którą w swej walce z wyżykiem i wyżykiwaczami ludu, postępuje najkonsekwentniej partya socjalno-demokratyczna.

Za panowania cesarza Franciszka I. (1792—1835) Austria popadła w bagno ciemnoty i reakcyi bezgranicznej. Stało się tak raz pod wpływem woli buntującej się szlachty, powtórnie ze strachu przed rewolucjonistami francuskimi. Co prawda, to ci rewolucyoniści nie myśleli także o zabezpieczeniu dobrobytu ludziom biednym, chłopom i robotnikom; przeciwnie woleli poddać się wojskowej, despotycznej władzy cesarza Napoleona I., ale on sam rozumiał, że — jako dziecie rewolucyi —

syn małego adwokata, na tron wyniesiony, nie może czepiać się szlacheckiego feudalizmu, rozpadającego się w gruzy, lecz raczej musi stać się monarchą bogatych kapitalistów bez względu na ich urodzenie.

Tak też było; wszędzie gdzie błysnął oręż Napoleona upadały resztki dawnego „porządku”, a wchodził nowy liberalizm, głoszący równość wszystkich feudalnych „stanów” wobec państwa, czyli francuskie „prawa człowieka”. Monarchowie europejscy, otoczeni ciągle zgrają szlachty i księży, widzieli w Napoleonie diabła wcielonego, nieprzyjaciela Boga i dobrych, starych obyczajów. Jakżeż np. mógł reakcjonista austriacki, minister Metternich pogodzić się z Napoleonem, który maszerował na czele armii, złożonej z chłopów, wolnych od poddaństwa; podczas, gdy rząd austriacki znosił reformy Józefa II, i pozwalał szlachcic na nowo sądzić i bić chłopów, jak się „panom” podobało. Historycy nazywają Napoleona despotą i samolubem; rzeczywiście był jednym i drugim, przez co wreszcie stracił tron i wolność r. 1815, ale jego osobiste wady i przymioty nie mogły zmienić interesów ekonomicznych i nowych myśli społecznych, które reprezentował i szerzył. Przy boku cesarza Francuzów wojowały także rewolucyjne wojska polskie, czyli legiony; Napoleon głosił, że odbuduje Polskę, to też kiedy r. 1806 pobili Prusaków, odebrał im ich część dawnej Polski i zrobił z tego kraju niby to wolne, chociaż od Francji zależne, księstwo Warszawskie pod rządem króla saskiego. Dla nowego księstwa ułożył liberalną konstytucję w Dreźnie r. 1807 i ustawa ta wprowadzona w życie zmieniła na pewien czas zupełnie stosunki chłopskie w większej części ziemi, zamieszkaną przez chłopów polskich.

## II.

## Chłopi w Księstwie Warszawskim (1807 — 1815).

Księstwo warszawskie obejmowało 1850 mil □ i 2,319,396 dusz, przeważnie chłopów. Chłopi, przyścinieni niewolą, której rząd pruski nie zmienił, doczekali się nagle konstytucji, która znosiła zupełnie poddaństwo, zrównała „stany” pod względem wolności osobistej, prawa zarobkowania i przenoszenia się. Chłop mógł teraz za wypowiedzeniem opuścić pana, mógł kupować i sprzedawać ziemię... ale o to, co będzie jadł „liberalna” konstytucja wcale się nie troszczyła; przeciwnie, uważała ziemię, na której chłopci siedzieli, za własność pańską, a że dla liberalizmu własność prywatna jest najważniejszą podstawą społecznego „porządku”, otóż postanowiono, że chłop, odchodząc z pańskiego gruntu, musiał wszystko zostawić panu, ziemię i narzędzia gospodarcze wraz z inwentarzem. Ci, którzy we wsi zostali, byli wolni od pańszczyzny, ale musieli za użytkowanie gruntów, płacić czynsz dzierżawny. W ten sposób wolność chłopca stała się całkiem po dziś dzień zależną nie od szlachcica, lecz za to od pieńiędzy. Chłop pieńiędzy nie miał, to też ani opuszczać gruntu, ani opłacać czynszu dzierżawnego nie mógł; wołał po dawnemu odrabiać pańszczyznę.

Z tego przykładu widzimy jasno, że wolność liberalna bez uporządkowania stosunków gospodarczych ludzi jest błądą, którą chyba głupi, lub ślepy człowiek ludzię się może. W krajach rozwiniętych przemysłowo, ustawy liberalne przyjmowały się, bo klasa kapitalisty-



czna we własnym interesie dorzucała do nich najniezbędniejsze reformy ekonomiczne dla ludu; przeciwnie, w księstwie warszawskiem, w którym szlachę chciał „z rodni” zostawić szlachciec nadal, a burżonzy mieszczańskie, kapitalistycznej jeszcze nie było, okazał się liberalizm w całej swojej nagości. Był postępeni, o ile znosił przywileje feudalne, ale pod względem przeniesienia dobrobytu ku warstwom biednym, ludowym nie nie zrobił i nie też zrobić nie mógł aż po dzień dzisiejszy. Dopiero socjalizm, opierający wolność nie na posiadaniu wielkiej ilości pieniędzy, lecz na prawidłowym wynagradzaniu pracy ludzkiej z wspólną własnością narodowej, będzie mógł być podstawą „porządku” społecznego, obejmującego wszystkich ludzi. Cechą liberalnie pojętej „wolności” są reprezentacyjne formy rządu; nawet despotą Napoleon musiał znosić obok siebie autonomię, czyli samorząd gmin wiejskich i miejskich, i coś w rodzaju parlamentu. Także konstytucja księstwa warszawskiego ustanowiła sejm polski, rady miejskie, które zresztą istniały także za czasów feudalnych i rady gminne-wiejskie, nie z charakterem prywatnym, „poddanym”, lecz państwowym. Był to rozumnie się znów krok naprzód, lecz i tutaj wyłazył stosunki ekonomiczne, jak sztyło z worka. Wójt, naczelnik nowych rad gminnych miał, co prawda, wielką władzę urzędową; tylko, że gmina potrzebowała od pana drzewa na opał, pastwiska, zapomogi i innych „lask” gospodarczych, to też z reguły wybierała wójtem właściciela wsi. Jako taki, donosił on do rządu o uchwalach gminy, nadzorował mosty i drogi, ściagał podatki, a ponadto wszystko, jako właściciel całej ziemi, był najwyższym urzędnikiem policyjnym gminy. W ten sposób konstytucja księstwa Warszawskiego, chcąc dać liberalną „wolność” chłopu, stworzyła dlań nową formę nisku

poddanego wobec szlachty. Jeden tylko punkt konstytucji wyzyskali chłopci, t. j. prawo opuszczania panów. Szlachta broniła się przeciw temu, szykanując chłopów na podstawie prawa, że mają oddać grunta w dobrym stanie; ponadto chłop, gdy nie mógł znaleźć „lepszego pana”, stawał się, w braku środków do życia, włóczęgą. Zamiast wolnych ludzi-obywateli, stworzył liberalizm w księstwie warszawskim — nędzarzy, chwytających się z głodu kradzieży i rabunku. Minister księstwa, Bądeli, mawiał nie bez słuszności, że konstytucja z r. 1807 zdjęła wprawdzie z chłopów kajdany, ale równocześnie zabrała mu buty, t. j. sposób do życia na „wolności”. Były jednakże i korzyści, które przetrwały upadek księstwa warszawskiego r. 1815 i jego ustaw chłopskich. Oto! — chłop polski zaczął rozumieć, że władza panów nie jest nienaruszalną, że poza granicami wsi istnieje jakaś szersza „ojczyzna” i, że wreszcie może kiedyś dojść do tego, iż różnica między chłopem i szlachciec zostanie zniesioną. W Galicji wywarły taki sam skutek reformy cesarza Józefa II., to też na całej przestrzeni ziem polskich poczęło się coraz silniej wyłaniać żądanie zniesienia chłopskiego „poddania” i chłopskich robocizn daremnych — „pańszczyzny”. Nawet wśród szlachty odczuwały się te żądania. Niektórzy bardzo wiecej panowie zrozumieli, że zniesienie poddaństwa nie zaszkodzi im; owszem może pomódz o tyle, że pan wyzbędzie się wszelkich obowiązków wobec gminy, ale zatrzyma w całości ekonomiczną władzę bogacza nad biedakiem.

Drobna szlachta poszła *częściowo* jeszcze dalej, bo przeszła w szeregi ówczesnych rewolucjonistów. Dlatego się tak stało, zrozumieć łatwo. Oto! za czasów „złotej wolności” szlacheckiej, magnaci, którzy głosili, że „szlachcie na zagrodzie równy wojewodzie”, wyzyskiwali w grun-

cie rzeczy tę *nietyto równość* szlachecką dla siebie. Ekonomicznie drobny szlachcic był bardzo często wielkim biedakiem. Jeśli jeszcze miał przynajmniej kawałek wioski i kilku chłopów, to żył jako tako; ale nie brak było także t. zw. szlachty zaściankowej, czyli chodackowej, która zamieszkiwała sama całe wsie, „poddanych” nie miała i różniła się od chłopów tylko prawnie, t. j. była w posiadaniu tych ogromnych przywilejów stanu szlacheckiego, które pozwalały najuboższemu „chodackowi” wyzyskiwać „chamą”, głosować na sejmikach „braci szlachty”, wybierać urzędników, deputatów na sądy (sędziów przysięgłych), posłów na sejny, ba nawet samego króla. Dopóki Polska była, to i każdy magnat, chcący być wybraunym choćby na zwykłego urzędnika szlacheckiego, czyli „ziemskiego”, musiał mieć za sobą głosy biednej szlachty, której namnożyło się powoli bardzo wiele. A cóż dopiero mówić o ambitnych „panach”, drących się na najwyższe stanowiska w „szlacheckiej” Rzeczypospolitej, wodzących rej po sejmikach i sejmach i dążących bardzo często do korony. Taki „pan” musiał koniecznie mieć „mir u szlachty”, t. j. utrzymywać tych, którzy oprócz karabeli, kontusza i prawa głosowania, często nic więcej nie mieli. Wskutek tego po dworach magnackich roilo się od „zaściankowców” i „chodacków”, a nawet i zamożniejszy szlachcic oddawał synów na „dwór pański”, ażeby się „ogładzili” i zrobili karierę. Niejeden rzeczywiście dorobił się służbą kawalka chleba, inni wisieli całe życie przy „dworach”, a wsie szlacheckie (zaścianki) otrzymywały sułte podarunki od „panów”, osobliwie w czasie wyborów, lub zajazdów; było bowiem w Polsce w zwyczaju, że wyroki sądowe egzekwowała drobna szlachta z bronią w ręku. Każdy sejmik był dla drobnej szlachty polem do wygadania się, wybicia, wy-

picia i zjedzenia, a ponadto do zrobienia dobrego interesu „z panami”. Nagle! — Polskę rozebrano! Panowie i średnio zamożni szlachcice dawali sobie przy pomocy „poddania” chłopskiego, radę wcale dobrze, ale cóż miał robić ów małorolny lub bezrolny szlachetka, którego głos teraz nie już nie znaczył? A no! — przypominał sobie z rozpaczą w sercu dawne „złote” czasy, zaciskał pięści i rwał się do powstania. Z tej to drobnej szlachty „zdeklasowanej” dobierali się żołnierze Kościuszki i Napoleona, a idąc na Zachód i zapoznając się z innymi stosunkami społecznymi, oświecali się powoli i wróciwszy z wojskiem francuskim do kraju, zbliżali się do warstw ludowych w części, w części zaś „sympatyzowali” przynajmniej z dążnościami rewolucyjnymi. Trzeba przyznać, że pośród tych „demokratów” szlacheckich trafiałi się ludzie dzielni, bliżsi ludowi, aniżeli swojej klasie szlacheckiej i na nich to powołują się często nasi panowie, jeśli chcą rządy swoje upozorować „zasługami przodków”.

Długi czas np. starczycy galicyjcy przerabiali Mickiewicza na swoje kopyto; dopiero dzisiaj socjaliści otworzyli ludowi oczy, że największy poeta polski był tak, jak wielu jemu współczesnych, mianem szlacheckiego pochodzenia, rewolucjonistą i socjalistą na swoje czasy, redaktorem pisma rewolucyjnego „Trybuna ludów” w Paryżu.

Podobni do niego rewolucyoniści istnieli już w księstwie warszawskim i nowo utworzonym w r. 1815 kongresowem Królestwie polskiem; wśród nich widzimy księdza Staszica i naszego, socjalistycznego historyka Lelewela, ale były to tylko jednostki, których wpływ na klasowe interesy szlacheckie był bardzo mały. Większość szlachty niczego się nie nauczyła i niczego zapomniała

nie chciała; nie dziw, że po upadku Napoleona zniknęła z ziemi polskiej jego liberalna ustawa, ażeby raz jeszcze ustąpić miejsca staropolskiej szlachetczyźnie.

## Zniesienie poddaństwa chłopskiego

w W. ks. Poznańskim i w Królestwie Polskim.

Nie wojska konserwatywnych monarchów, ale własne błędy Napoleona I. były główną przyczyną jego upadku i niewoli na dalekiej wyspie afrykańskiej Św. Heleny. Do tej przyczyny osobistej dołączyły się jeszcze ważniejsze, tj. ekonomiczne wady liberalizmu, który głosząc „wolność, równość i braterstwo“, nie był w możności hasel tych w życie wprowadzić; tylko zamiast rządu stanów feudalnych „wyższych“ nad „niższymi“, wprowadził władzę bogaczy nad biedakami. Że upadek „praw stanowych“ był postępnym w stosunku do przeszłości, tego lud jeszcze nie rozumiał, bo bezpośrednio nie odczuwał skutków; nie dziwnego, że kiedy monarchowie, księża i szlachta zaczęli obiecywać złote gruszki na zgnilej, średniowiecznej wierzbie, ruszyli najidealniejsi rewolucyoniści przeciw Francji Napoleona, zgnięli ją i przygotowali tryumf *reakcji*. Na gruzach wszechwładzy francuskiej powstało „Święte Przymierze“ dworów konserwatywnych, którego jawnym celem było utrzymanie pokoju i zabezpieczenie pomyślności ludów, ale tajnym i rzeczywistym celem był pokój tylko między wyzyskiwaczami, t. j. wyzreczenie się polityki zaborczej, połączone z wojną na śmierć lub życie z wszelkim dążeniem do wolności. Po dzień dzi-

siejszy istnieje to „Święte Przymierze“, tylko, że zmieniło swoje forny zewnętrzne; stało się przymierzem kapitalistów przeciw robotnikom i chłopom, a więc przeciw socyalistom. Duszą „przymierza“ został niepodzielnie najczarniejszy i najbezpieczniejszy reakcyonista europejski XIX. wieku, minister austriacki Metternich; mieczem reakcji stał się car rosyjski Aleksander I., udający liberała i uznany za opiekuna Polski na kongresie monarchów r. 1815 we Wiedniu. Większą część księstwa warszawskiego zamieniono tam na t. zw. „Królestwo kongresowe“, konstytucyjne i połączone z Rosją tylko osobą władcy, tj. tak, jak dzisiaj Węgry z Austrią. Część mniejszą zwrócono Prusom, jako W. ks. Poznańskie. Reakcja triumfowała na całej linii; zdawało się, że wrócą na stałe czasy feudalne rządów „urodzonej“ szlachty nad „złe urodzonym“ ludem, *ale „panowie“ pomylili się*. Wyzyskiwane ludy wyszły już były pod wpływem hasel rewolucyjnych ze stanu obojętności dla własnego losu i dla spraw publicznych. Tak, jak dzisiaj niema siły, która mogła na sergo wstrzymać szerzenie się socyalizmu; podobnie i wówczas mimo „Świętego Przymierza“ szerzyły się niepowstrzymanie dążności ekonomiczne i polityczne rewolucji francuskiej. W takim stanie rzeczy, „poddaństwo“ chłopskie, ostatnia silna pozostałość wieków minionych, nie mogło się utrzymać; na Zachodzie należało już do przeszłości, a tam, gdzie jeszcze istniało, jak n. p. w ziemiach polskich, dążyło z całą siłą konieczności historycznej, do upadku. Dziś pisze się często, że to szlachta polska z dobrego serca i patriotyzmu, sama domagała się zniesienia chłopskiej niewoli; mówiliśmy już, że rzeczywiście znajdowały się także postępowe, czasami nawet rewolucyjne jednostki wśród szlachty, pozbawionej ziemi, ale ci,

którzy należeli do szczęśliwych posiadaczy wsi pańszczyźnianych, nie tylko nie wspierali koniecznego rozwoju społecznego, lecz z całą nieraz bezwzględnością klasową stawiali mu zapory. Odzywają się także głosy, że zapory te wychodziły od rządów rozbiorowych, a nie od „idealnie-patryotycznych” szlachciców i ich ekonomów z batogami; niestety fakta przeczą temu najzupełniej, bo tylko polscy rewolucyoniści dążyli do usunięcia chłopskiego poddaństwa razem z rewolucjonistami innych narodów, ale nie ci, którzy z chłopów wysysali ostatnie siły żywotne. Niemcy np. pokryły się siecią tajnych, rewolucyjnych spisków, wśród których widzimy reprezentowane wyłącznie prawie tylko żywioły mieszczańskie i proletaryackie, idące jeszcze wówczas razem przeciw szlachcie i tej to działalności warstw ludowych zawdzięczało W. ks. Poznańskie zniesienie sądowej władzy pana nad chłopem w r. 1823. Od tej chwili rozpoczął się silny ruch społeczny i umysłowy wśród tego odłamu ludu polskiego i nawet pruska szkoła, skierowana przeciw dążnościom wolnościowym, stała się silną bronią rewolucyjną. Wprawdzie wielu chłopów zadowolilo się już tymi okrutniami swobody, ale nie mało było także takich, którzy wzięli udział w europejskiej rewolucji z r. 1848 i tem swoim współdziałaniem zmusili rząd pruski do zupełnego zniesienia pańszczyzny. Naturalnie! że szlachta aż do ostatniej chwili nie zesła z swego klasowego stanowiska; podała rękę „reakcji pruskich szlachciców i po dzień dzisiejszy taką samą politykę prowadzi, bez względu nawet na to, że „lojalizm” pruskich konserwatystów, ubrany w klerykalną, katolicką sukienkę prowadzi powoli, ale systematycznie do wynarodowienia tej części ziemi Polskiej.

Konstytucyjne „Królestwo Polskie” kongresowe, pod izipiem cara Aleksandra I., nie rozwijało się wprawdzie pod względem wolnościowym, bo car powoli absolutyzm wprowadzał; ale nie mógł nie zrobić przeciw rozwojowi liberalizmu ekonomicznego. Kongresówka, odgraniczona ciemami od przemysłowego Zachodu, stała się krajem, w którym polscy i nie-polscy kapitaliści zaczęli zakładać wielkie warstwy, fabryki, banki etc. Przemysł opłacał się tutaj sowiecie, bo miał przecież łatwy, a później wolny (po r. 1864) wstęp dla swoich produktów w głąbi Rosji aż po Persję i Chiny; do dziś dnia stosunek ten, gospodarczo korzystny dla Królestwa, malej uległ tylko zmianie.

Mianowicie dla ochrony przemysłu rosyjskiego rząd ogranicza obecnie swobodny wywóz towarów z Królestwa na wschód, jednak ograniczenia te nie są takie, ażeby mogły zatusić rozwój kapitalistyczny tej części Polski. Warszawa, Łódź, Piotrków i inne miasta w Królestwie mogą iść o lepsze z wielkimi ogniskami przemysłu fabrycznego na Zachodzie. W miarę zaś rozwoju kapitalizmu i kapitalistycznej klasy społecznej schodziła i schodzi do grobu *szlachetczyzna*.

Nie jeden szlachcic sam stawał się fabrykantem i razem z mieszczaństwem musiał dążyć do obalenia chłopskiej niewoli, która przykuwała chłopca do wsi, nie pozwalając na to, ażeby proletaryat rolny przemienił się na fabryczny. Obok starego hasła szlacheckiego — „brak rąk do pracy na roli” — wyrosło nowe, podobne, a jednak niezgodne z „poddaniem”, tj. hasło kapitalistów, „potrzeba nam wolnych najmilitów do pracy” po warsztatach, fabrykach i biurach bankowych. Szlachta broniła pańszczyzny rękami i nogami, to też długi czas nie nie zmieniło się w dobrach prywatnych, tylko w domkach (wsiach rządowych) przeprowadził rząd dalej idące

reformy, aniżeli głośnowane zapewnienie chłopom wolności osobistej. W r. 1817 zniesiono w dobrach rządowych wszystkie niestale obowiązki poddane, a w r. 1820 pozwolono chłopom przemieniać robocizny pańszczyźniany na czynsze pieniężne, z czego jednak miała tylko liczba poddanych skorzystać. W stosunki chłopskie po wsiach szlacheckich wniósł się rząd o tyle, że ograniczył prawo swobodnego przesiedlania się. Chłop, opuszczający dobrowolnie ziemię i nie mający zarobku, uważany miał być za włóczęgę, a złapany w lesie podlegał prawu przeciw rozbójcom. Wogóle położenie chłopów pod batem „patryotycznej” szlachty z Królestwa było bardzo, bardzo nędzne. W rejestrach dzisiejszej gubernii lubelskiej z r. 1825 znajdujemy na to wiele przykładów. We wsi n. p. prywatnej, w ziemi gliniastej, mieli chłopci gruntu 18 morgów i otrzymywali od pana na uprawę parę wołów i potrzebne narzędzia gospodarcze. Ponieważ sposób uprawy był trzypolowy, zostawiający ugory; otóż chłop uprawiał tylko  $\frac{2}{3}$  swego gruntu, t. j. 12 morgów. Plon przeciętny wynosił 4 ziarna od oziminy i  $3\frac{1}{2}$  ziarna od zboża jarego. W ten sposób miał chłop 24 korzy pszenicy i żyta, a 26 jęczmienia i owsa. Z tego oddawał dziesięcinę (dziesiątą część) księdzu i zatrzymywał na zasiew 6 korzy oziminy i  $7\frac{1}{2}$  korzy zboża jarego, a więc zostawało mu  $15\frac{1}{2}$  korzy oziminy i 16 k. zboża jarego. Ażby zapłacić dworskie podatki w łącznej sumie 5 rubli 55 kop. musiał chłop sprzedać najmniej 3 kóp pszenicy i żyć cały rok tylko z 28 korców zboża. Robocizny daremnie dawał chłop 156 dni konnych i 164 pieszych, tudzież daniny w naturze, tak, że przeciętnie mógł zarobić najwyżej 15 rubli rocznie dla całej rodziny, złożonej z ojca, matki i dziecka. Byłato więc nędza, w której głód wyciskał resztki sił „poddanego”, a trzeba

wiedzieć, że liczby przytoczone nie zehrali socjaliści, ale polski szlachcic, hrabia Rostworowski w książce, napisanej po niemiecku o rozwoju stosunków chłopskich w Królestwie Polskiem. Mimo tego chłopskiego ucisku, nie była szlachta zadowolona z swego położenia, bo ceny zboża spadały na konkurencji z tańszem zbożem rosyjskiem. Po miastach szerzyło się także niezadowolenie z powodu ucisku rządowego ze strony nowego cara, znanego despoty, Mikołaja I., co wszystko razem doprowadziło do wybuchu powstania przeciw Rosji w roku 1830/31. Rewolucja wybudziła w stosownej chwili, bo w czasie, kiedy we Francji zrzuceno króla z tronu i przestraszeni reakcyoniści popadli w przerażenie. Co więcej, Polska rewolucyjna miała znaczny skarb, dzielne wojsko i kilku dobrych generałów; powstanie wybuchło także na Litwie, prawie przed bramami pałaców carskich w Petersburgu, a jednak Rosyanie zwyciężyli. Dlaczego? czy tylko brutalną przemocą. Pewnie! i tej nie brakowało, ale główną przyczyną klęski narodowej była.... szlachta sama. Rewolucja groziła, że porwie za sobą masy chłopskie, da im broń w rękę i rząd polski stanie się demokratycznym, w którym szlachta nie znajdzie miejsca ani dla siebie, ani też dla swoich przywilejów. Po miastach zajął groźną postawę robotniczy proletaryat i przeciw Rosji i przeciw wyzyskiwaczom; skorzystał z tego rewolucyjnego usposobienia dla zapewnienia swobod społecznych nie chciano, rewolucja zamieniła się na zwykłą wojnę regularnego wojska polskiego z rosyjskiem, a że drugie było licznie silniejszym, to też i katastrofa stała się nieuniknioną. Kląstwo! — zawoła patryotyczny filister; przerieź powstańcy ginęli za wolność narodu. Tak jest! ginęli, ale tak jak ginie dzisiaj żołnierz hiszpański w wojnie z Ameryką; ginie, bo musi.

„Gdy naród do boju chwycił za oręż, panowie w stolicy radzili  
 „Gdy naród wykrzyknął: zginieć lub zwyciężyć, panowie cygaro  
 [palili]”

tak śpiewano w Warszawie, a hrabia Alfred Młocki (Prawdziej z Kołodrzewa) w książce pt. „Krótki rys walki zasad w Europie”, napisał tyle o naczelnikach rewolucyj z r. 1830-31: „Nie z przekonania, ale twardą koniecznością zmuszeni do przeprowadzenia powstania, zachowali oni w tem stanowisku *wszystkie uprzedzenia swej kasty*, ślepo przywiązanej do istniejącego porządku: bo w nim upatrywali jedynie rękojmię swych przywilejów. Wszelkie więc przekroczenie form jego było w ich oczach zbrodnią przeciw prawowitości, grożącą obaleniem porządku społecznego. Porwani wewnę opinii narodu, siłającego się starczyć narzucone mu pęta, mimowolnie przeprowadzili rewolucyj, którą potępiali...”. Nawet, kiedy po powstaniu znaleźli się na emigracji w Paryżu, zaczęli prowadzić dalej politykę szlachecką, z której wrogowie wolności w kulał się śnieli. Tylko żywiły prawdziwie rewolucyjne, dawni prości żołnierze wojska polskiego i garstka zubożałej szlachty sprzeciwili się „arystokratom”; zawiazali emigracyjne „towarzystwo demokratyczne”, w którego łonie odezwalo się wkrótce to, co stanowi dzisiaj jedyną ewangelję ludową, t. j. poglądy, dążności i hasła socjalistyczne. Towarzystwo wysyłało do kraju agitatorów, zwanych emisaryuszami, którzy domagali się przede wszystkim zniesienia poddaństwa chłopskiego, ale za to denuncyowali ich „panowie” do rządów zaboreczych. Lojalność szlachty nie wzruszała jednak cara Mikołaja I. który przecież wołał mieć w Polsce *całkiem pewnych „padleców”*; zabierał szlachcie polskiej dobra i rozdawał je szczerą ręką generalom i czynownikom rosyjskim. Dopiero pod taką groźbą, zaczęli niektórzy magnaci

w Królestwie myśleć o poprawie doli chłopskiej. Na czele ich stanął hrabia Andrzej Zamojski, który pańszczyznę na czynsz zamienił z zatrzymaniem jednak dla dworu prawa propinacej, połowania i łowienia ryb. Za jego przykładem poszli inni, a to tem skwapliwiej, że wskutek rozwoju kapitalizmu, gotówka w formie czynszów stała się potrzebniejszą szlachcie aniżeli robocizna. Ostatecznie chłop pracował za byle co i szlachcie, mające w kieszeni pieniądze, robił interesy finansowe. Już w r. 1846 z ogólnej liczby 207,882 gospodarstw chłopskich w dobrach prywatnych Królestwa, było 44,117 czynszowych t. j. takich, z których chłop płacił panna podatek i 28,750 pańszczyźnianych jeszcze, a więc z robocizną daremną na gruntach szlacheckich. Car Mikołaj I. nie zryzygował sobie zniesienia poddaństwa, lecz bał się, ażeby emisaryusze polscy nie pozyskali ludu dla siebie; a widząc ponadto, że szlachta sama reformuje stosunki poddańcze, wydał w r. 1846 nową ustawę chłopską. Nakazał niepodzielność gruntów chłopskich i nietykalność przez pana; ponadto pozwolił na przesiedlanie się po 3-miesięcznym wypowiedzeniu. Daniny i robocizny, lub czynsze oparł ukaz carski na kontraktach, a nadzór nad stosunkami wiejskimi objęła t. zw. „rada administracyjna”. Ponieważ kruk krakowiaka nie wydziobie, otóż i panowie z „rady” nie patrzyli szlachcie bardzo na palec. W tabelach, sporządzonych przez „radę” znajdujemy 121 różnych kategorii danin, posług i podatków chłopskich; z nich przypadała na każdą wieś pewna część stosownie do warunków miejscowych. Nad czynszami kontroli nie było żadnej; zaprowadził ją dopiero ukazem z r. 1858 car Aleksander II.

Rok przedtem pozwolił rząd na zawiązanie szlacheckiego „Towarzystwa rolniczego” w Warszawie, ale kiedy

panowie szlachta zaczęli sejmikować bez końca i w niczem kwestyi reformy poddaństwa nie przyspieszali, stało się Towarzystwo bezwładnem, aż wreszcie rozwiązał je namiestnik Królestwa, margrabia Wielopolski i z rozkazu cara wziął sprawy chłopskie w swoje ręce. Naturalnie! że i te ręce były brudne. Wielopolski chciał odgrywać w Królestwie rolę dyktatora i jeśli ostatecznie przedłożył w r. 1861 carowi projekt ustawy włościańskiej, to zrobił tak z przymusu pod grozą rozruchów rewolucyjnych, kierowanych przez demokratycznych emisaryuszów. Emisaryusze chcieli szlachtę skłonić do zupełnego darowania pańszczyzny, lecz w odpowiedzi na to zawiązało się stronnictwo szlacheckie „białych”, które z jednej strony schlebiało carowi, a równocześnie parło „czerwonych” do powstania, ażeby ich wydać na łup moskiewskim żołdakom. Teraz wypadki szybkim poszły krokiem. Car w myśl projektu Wielopolskiego nie zniósł pańszczyzny, tylko zamienił ją wszędzie na czynsze w r. 1862, a w roku następnym „czerwoni”, zagrożeni przez rząd branką do wojska, rzucili się w lasy, ażeby bez broni, pieniędzy i ludu pogrążyć w powstaniu 1863/64. Pomylili się jednak i „białi”, bo po upadku powstania, car z obawy przed nową rewolucją zniósł r. 1864 pańszczyznę. W ukazie z dnia 19 lutego 1864 uznał rząd rosyjski grunta pańszczyźniane i czynszowe za własność chłopską. Wszystkie daniny i czynsze dla szlachty zniesiono i zaprowadzono ogólny, państwowy podatek gruntowy. Szlachcie przyznano za utratę prawa do wyzysku chłopskiego wynagrodzenie w pieniądzach, zwane indemnizacją. Pieniądze te zapłacili chłopci z przyznanego im na gruntach rustykalnych prawa propinacyi; to znaczy, że dopłacili szlachcie jeszcze za wickowy ucisk i w zamian otrzymali liberalną wolność, t. j. prawo do

wolności, oparte na kruchej ekonomicznej podstawie drobnej własności rolnej, z której wyżyć nie można, ale i umrzeć trudno. Szlachta stała się zwykłymi „obszarnikami”, jak w Galicyi; to znaczy straciła władzę nad ludem wiejskim z tytułu urodzenia, ale przy łasce Boga i cara zachowała prawo wyzysku z tytułu swoich majątków.

#### IV.

### Zniesienie pańszczyzny w Galicyi.

Adam Mickiewicz miał szczególny wstręt do szlachty galicyjskiej, rozumie się nie bez powodu. Ci panowie urodzili się już na stańczyków przedtem, nim to stronnictwo u nas powstało. N. p. cesarz Józef II. bił ich po prostu po głowie, ale oni „dyplomatycznie” chowali urazy do kieszeni, a głośno zachwycali się liberalnym cesarzem i brali od niego z zapalem tytuły austriackich baronów, hrabiów i książąt. W czasie wojen Napoleońskich, kiedy nawet najgorsi wyzyskiwacze udawali rewolucyjnych Polaków; szlachta galicyjska siedziała lojalnie, jak mysz w dziurze, zadowolona, że Józef II. już umarł, a Metternich pozwala obdzierać chłopów, jakby w dawnej Polsce. Typem polsko-austriacko-galicyjskiego szlachcica z tych czasów jest między innymi „uczony” przełożony zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie i członek krakowskiego Towarzystwa naukowego, Konstanty herbu Leliwa Słotwiński, „pan” wsi Głębokowy. Napisał on w r. 1832 bardzo pouczającą książkę,

z której można poznać nie tylko ostatnie czasy pańszczyźnianie w Galicji, ale lepiej jeszcze rozum i uczucie galicyjskiego panka. Sam tytuł tej książki brzmi całkiem po galicyjsku, t. j. „Katechizmu poddanych galicyjskich o prawach i powinnościach ich względem rządu, dworu i samych siebie”. Widocznie autor uczył się u Jezuitów, bo na wszystko znajduje uzasadnienie w piśmie świętem; najprzewrotniejsze zasady wygłasza z całym pobożnym patosem i chęcią je lepiej wbić chłopom w pamięć, pisze popularnie w formie pytań i odpowiedzi. „Co to jest poddany?” — pyta i odpowiada: „Poddanyin jest każdy posiadacz ziemi, na której ciężą: pańszczyzna, stałe czynsze, daniny, lub inne powinności dla dworu lub dziedzica wsi”. A jakim sposobem powstały te powinności? „Powinności te powstały na mocy *dobrowolnej umowy* między panem ziemi i przychodniem etc”. „Gdzież są te ugody? Ugody dochowują się w starych inwentarzach miejscowych”. Prawda — co to za filozof ten pan Słotwiński. Prawo wyzysku chłopca przez szlachcica jest dla niego „dobrowolną umową”, a „umowy” te, to inwentarze, które szlachta na żądanie rządu austriackiego przedłożyła z niechęcią i podług swego wiedzim się. Nasz „uczony” panek jest rozumie się Polakiem, ale nie takim znów, ażeby przypadkowo nie kochał rządu austriackiego, chociaż wówczas rząd ten był absolutnym i niemieckim. Sam wyraz „rząd” jest dla niego pojęciem wszystkiego najlepszego, ho przecież „poddanstwem opiekują się rządy”. Pouczając chłopów o ich obowiązkach, stawia na pierwszym miejscu „powinności względem rządu”. Jakież one były? „Poddany galicyjski płacił rządowi podatek gruntowy i domowy”, podatek od dochodu z roli w stosunku 1 zlr. 6<sup>3</sup>/<sub>4</sub> ct., z ogrodów i łąk 6<sup>3</sup>/<sub>4</sub> ct., a z pastwisk i krzaków 12<sup>6</sup>/<sub>4</sub> ct.

Domowy podatek pobierano od każdego posiadacza chaty we wsi. Ciekawy był sposób egzekwowania tych podatków. Nasyłano chłopu do domu egzekutora, któremu należało się od gospodarza 6 ct. dziennie i całe utrzymanie aż do chwili, w której wreszcie podatek zapłacił. Rząd austriacki nałożył na chłopów także obowiązek służby wojkowej, a rekrutów dostarczał pan wsi. Rekrutacja odbywała się całkiem po prostu. Poborowych łapano, kuto w kajdany i odsyłano do pułku. Uciekł który, to familia jego płaciła kary pieniężne bez końca i niary. Ponadto „poddani mieli bezpłatnie budować i naprawiać kościoły parafialne, budynki księdza i szkółki wiejskie”; ciężary, które ciągle jeszcze ciężą na gminach. Podwoły dla urzędników za małą opłatą i kwaterunki wojkowe dopełniały „obowiązków poddanych względem rządu”. A dla dworu? Przedewszystkiem pańszczyzna na gruntach pańskich, którą pan Słotwiński uważa za prawo Boskie i cytuje z pisma św.: „W pracach będziesz jadł z ziemi po wszystkie dni żywota twójego. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba twego”. Naturalnie! — dla szlachty pan Bóg takiej ustawy nie wydał — według pojęć naszego szlachcica z Głębikowy. Pańszczyzna była pieszą i ciągłą (z inwentarzem); odbiano ją na roli, w czasie połowania i zabaw pańskich; dwór miał prawo żądać łowienia ryb, posyłek z listami, pilnowania pańskich pól, budynków, bydła, drzewa itp. Niepodoba się szlachcicowi dekret Józefa II., zamieniający pańszczyznę na czynsze, bo chłopci — jak powiada — „zalił się na to”. Prawda, że poezwiwie z kościarni ten pan Słotwiński... no, ale to mu przecież nie przeszkadza, że wylicza obowiązki chłopca dla szlachcica z matematyczną ścisłością, podnosi wysoko prawo sądzenia chłopca przez pana i kończy swój „katechizm” słowami



pisma św. „Bądźcie posłuszni swym panom ze wszelką bojaźnią, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i złym”. Mało jednak liczył panek na Boga, więcej na rząd, bo dodaje: „Niechaj sobie żaden poddany nie marzy w głowie, że uporem swoim coś przeciw panu dokazać może bo rząd najuporczywszych poddanych i gromady całe, chociażby największe upokorzyć potrafi”.

Spokojnie tedy, — pod specjalną opieką Boga i „rządu” — pisał „uczony” szlachcic galicyjski „katechizm dla poddanych” w dwa lata po zgnieceniu powstania w Królestwie i myślał sobie zapewne w głębi duszy, że rewolucję, to jakiś „niepolski” wymysł, zanieśiony na nasz grunt „ojczysty” przez wartogłówów z „Zachodu”. Nie brakło co prawda i w Galicji, biednej szlachty, rwącej się do powstania i mówiącej o „demokratyzmie”, ale w spisach członków demokratycznego towarzystwa polskiego w Paryżu, trzeba Galicyanów szukać z latarką w dzień biały. Zamiast „bawić się” w spiski rewolucyjne i myśleć o wolnej Polsce, woleli sąsiedzi pana Slotwińskiego trzymać się słów jego katechizmu i kształcić się na austriackich mężów stanu w guście n. p. hr. Kazimierza Badeniego albo Dawida Abrahamowicza z dodatkiem Wojtki Dzieduszyckiego. Ale cóż — człowiek strzela, a pan Bóg kule nosi; przytrafiło się więc i galicyjskiej szlachcie nieszczeście rewolucyjne, chociaż całkiem nieszażone. Oto w r. 1845 polscy demokraci szlachecy w Paryżu postanowili rozpocząć agitację za nowym powstaniem, zdawało im się bowiem, że cała Europa stanie wkrótce w ogniu rewolucyj. Nie mylili się nawet bardzo, bo rzeczywiście w kilka lat później międzynarodowa rewolucja wybuchła, ale emigranci za prędko rachowali i przygotowywali powstanie już na rok 1846. Generał Ludwik Mie-

roslawski licząc na patryotyzm szlachecki powziął plan, ażeby rewolucję zrobili właściciele wsi na czele swoich poddanych, którzy, rozumie się, mieli odtąd zostać wolnymi ludźmi. W celu przeprowadzenia tego planu rozysłano z Francji agitatorów powstańczych, czyli emisaryuszów, a z pośród nich przybyli do Galicji: Edward Dembowski i Teofil Wiszniewski. W kraju połączyli się z nimi kilku młodych ludzi, n. p. hr. Wiesiołowski, Kapuściński i inni. Ci ludzie jednak znaleźli się wśród ogółu szlachty galicyjskiej — jak na lodzie. Z jednej strony nie wiercono w udanie się powstania, co zresztą było rzeczą zapatrywania; gorzej jednak postępowali ci, którzy przystępowali do spisku, ale zamiast myśleć na serio o uzbrojeniu i uwolnieniu chłopów, przypominali sobie czasy „złotej wolności” szlacheckiej i grozili „poddanym” surowymi obrachenkami w przyszłej Polsce. Prawie wierzyć się temu nie chce, a jednak sam hr. Wiesiołowski (Pamiętnik z r. 1845—46) nie wahał się wystawić najgorszego świadectwa moralności wielu swym stronnikom. Chłop tu i owdzie, osobliwie na Mazurach nie obojętny już dla spraw politycznych, oglądał się z trwogą na wszystkie strony, czy najbliższa przyszłość przyniesie mu wolność, czy może gorszy jeszcze ucisk. Z „katechizmem” pana Slotwińskiego w jednej ręce, a w drugiej z obietankami emisaryuszów, zgnał się lud galicyjski na rośtajnej drodze i zaczął się bez wyraźnego hasła organizować przeciw wszystkim, których uważał za nieprzyjaciół swoich. Kto z tego skorzystał? Ten sam „rząd”, który w książce pana Slotwińskiego występuje jako wyraz całego szczęścia szlacheckiego na ziemi galicyjskiej. Nie darmo stał jeszcze u steru państwa austriackiego przebiegły i bezczelny do najwyższego stopnia, reakcyonista, minister książę Metternich. Zasadą jego

było utrzymanie absolutyzmu, głupoty ludu i wyzysku, wszystkimi środkami, jakie mu się nasuwały. bez żadnego względu na „chrześcijańską moralność“, na którą się jednak chętnie powoływać lubiał. On to zrozumiał szybko, że położy koniec agitacji rewolucyjnej w Galicji, jeśli rzuci chłopów na szlachtę. Cicho, jak z pod ziemi zaczęły obiegać pogłoski fałszywe, że cesarz zniósł pańszczyznę, ale panowie opierają się temu, a różni ludzie z pod czarnej gwiazdy kręcili się po wsiach, organizowali warty chłopskie i wskazywali na emisaryuszów, jako na głównych wrogów polepszenia chłopskiej doli. Lud mazurski, mając przed sobą wyzysk szlachecki z jednej strony, a z drugiej — zapewnienia „Amtsdienerów“, że trzeba tylko pozbyć się panów, a cesarz wszystko dla chłopów robi — uwierzył ostatnim. Zamiast powstania wybuchła w r. 1846 w Galicji rzeź szlachty, w której płatni przez rząd szpicie prowokacyjni dopuszczali się najstraszniejszych gwałtów, rabunków i kradzieży. Nawet panu Słotwińskiemu nie pomógł jego „katechizm“ i on zginął wśród rzezi.

W gruncie rzeczy spotkała szlachtę galicyjską kara za jej wiekowe winy wobec ludu, ale niestety, kara ta nie była karą polityczną, tylko osobistą i ponadto jeszcze sprowokowaną przez urodzonych wrogów wszelkiego postępu. Ten sam Metternich, który zacieriał ręce z radości, że ubezwładnił agitację emisaryuszów polskich i, że wreszcie dwóch z nich Wiszniowskiego i Kapuścińskiego powiesić kazał, przysłał do Galicji na namiestnika hr. Stadioną, który obalamuconym obietnicami chłopom, rozkazał wrócić do „poddąństwa“ u szlachty. Chłopi rozumie się nie chcieli słuchać, ale teraz musieli, bo rząd nie myślał im dawać wolności, zmuszał do pańszczyzny i stanął znów wyraźnie w obronie szlachty.

Z początkiem r. 1848 chwalił się Metternich, że „nigdy jeszcze żaden rok nie rozpoczął się tak cicho i spokojnie i nigdy przedtem nie był silniej utrwalony porządek społeczny“. Pomylił się jednak na swoje nieszczęście, ale za to na szczęście wolności ludów. 24 lutego 1848 r. wybuchła w Paryżu rewolucja drobnych mieszczań i robotników, która zdmuchnęła z Francji tron króla Ludwika Filipa, przedstawiciela bogatych kapitalistów. Wówczas to stanął po stronie rewolucjonistów także Adam Mickiewicz, jako redaktor pisma socjalistycznego „Trybuna ludów“. Wprawdzie bogaci mieszczaństwo uknęli w rok później karę rewolucji, pobiwszy z pomocą wojska, robotników paryskich, ale tymczasem przeleciał prąd wolnościowy przez całą Europę aż do granic Rosji, budząc ludy z długiego uśpienia ku lepszej przyszłości, ku „wiosnie narodów“.

Tej to właśnie rewolucji 50-letnią rocznicę święcimy w tym roku i z nią razem pamiętkę chłopską, zniesienia pańszczyzny w W. ks. Poznańskim i w Galicji. Na wieść o wygnaniu króla z Francji, wybuchła rewolucja we Wiedniu; Metternich uciekł aż za morze do Anglii i cesarz Ferdynand I. musiał zwołać sejm konstytucyjny. Szlachta galicyjska znalazła się znów, podobnie jak przed rzezią w r. 1846, w głupiej sytuacji, bo rewolucja wymagała zniesienia poddaństwa chłopskiego, a interes kazał się trzymać „katechizmu“ nieboszczyka pana Słotwińskiego. Ostatecznie „zapaleńcy“ demokratyczni zredagowali odezwę do chłopów. W odezwie tej pisano: „Chcę wam dać dowód zyczliwości naszej, oświadczamy wam przed Bogiem i sumieniem, iż od dnia dzisiejszego nie żądamy od was już żadnych powinności. Prawa może stanowić tylko monarcha razem z całym narodem, przekonani tedy jesteśmy, iż wysłucha naszej prośby,

że wyda prawo, że znieśnie pańszczyznę i, że odtąd jak bracia i sąsiedzi obok siebie żyć będziemy w zgodzie i miłości. Jako w tem żadnej zdrady i żadnego fałszu niema, dajemy wam to na piśmie dla każdej gromady z osobna i przy świadkach podpisuje to oświadczenie każdy właściciel majątku\*. W istocie rzeczy podpisało tylko kilku szlachciców, większość zachowywała się odpornie; że jednak zniesienie poddaństwa było już na dworze cesarskiem postanowione, otóż rząd za radą namiestnika Stadiona ubiegł niedokładne postępowanie galicyjskiej szlachty i nie czekając nawet na zwołany sejm, zniósł pańszczyznę w Galicyi prostym patentem cesarskim z dnia 16 kwietnia 1848, a w dniach 22 i 23 kwietnia, na samą Wielkanoc, patent ten ogłoszono gminom. W innych krajach austriackich zniósł pańszczyznę sejm wiedeński we wrześniu r. 1848 na wniosek posła Kudlicha.

W r. 1849 połączone armie Austrii i Rosyi położyły kres „wiosnie narodów“ austriackich w wojnie z rewolucjonistami węgierskimi; reakcja zapanowała znów wszechwładnie, ale za słabą już była, ażeby odnowić chłopskie „poddąństwo“; nie mogła nawet przeszkodzić temu, że Austria wkroczyła wreszcie na drogę rozwoju konstytucyjnego.

Pięćdziesiąt lat minęło od patentów cesarskich i uchwał sejmowych r. 1848, poddaństwo chłopskie nie istnieje od tego czasu; ale niestety — zostawiło aż zbyt wyraźne i silne ślady, które stanowią do pewnego stopnia dalszy ciąg pańszczyzny u nas w kraju. Jest jednak i różnica. Polega ona w tem, że dzisiaj podobnie, jak

za czasów księstwa Warszawskiego mamy nibyto równe prawa dla wszystkich, ale szlachta umiała dla siebie wśród „wiosny narodów“ zachować ważne przywileje ekonomiczne, które równość prawną czynią zawsze i wszędzie — tylko złudzeniem dla głupich ludzi. Jakież są te przywileje ekonomiczne? Przedewszystkiem indemnizacya, tj. wynagrodzenie dla szlachty za to, że przez całe wieki korzystała bezpłatnie z pracy chłopskiej. Początkowo, kiedy jeszcze rewolucya nie „uspokoila się“, miał rząd zamiar rozłożyć to wynagrodzenie na całe państwo, t. j. na wszystkich obywateli w formie dodatków od podatków, ale po pobiciu Węgrów, zmieniły się stosunki. Patentem z dnia 28 lipca r. 1850 utworzono fundusz indemnizacyjny w podarunku dla szlachty, a z pieniędzy chłopskich, zabezpieczonych na dawnych gruntach pańszczyźnianych i przez kraj. W tym celu wydano dla „panów“ obligi indemnizacyjne na kwoty pieniężne różne w poszczególnych krajach monarchii. Na Galicyą przypało do zapłacenia szlachcieom blisko 100 milionów złr. w. a., przyczem w porównaniu z chłopem pod Wiedniem, wypadł na chłopą galicyjskiego ciężar podatkowy 3 razy, a w porównaniu z chłopem w Czechach 5 razy większy. Nie trzeba myśleć, że to naszej „patryotycznej“ szlachcie wystarczyło; ona umiała z „poświęcenia“ dla „kraju“ i „państwa“ wziąć znacznie więcej, bo blisko 140 milionów i narzekała jeszcze, że „za późno“ oddano jej te pieniądze w posiadanie. Chłop galicyjski drogo okupił swoją „wolność“ i ponadto musiał jeszcze dopłacić w naturze. Ta dopłata nazywa się „sprawą serwitutową“, czyli po prostu powiedziawszy „lasami i pastwiskami“. Za czasów pańszczyźnianych dwór dawał chłopom drzewo z lasów na opał, pozwalał zbierać grzyby i jagody, wreszcie paść bydło na pastwiskach.

skach wiejskich, które wliczano z całą ziemią do gruntów „pańskich”. Rząd austriacki, dzieląc ziemię na grunta chłopskie i pańskie, zostawił sprawę lasów i pastwisk nierozstrzygniętą, wskutek czego po zniesieniu pańszczyzny zaczęły gminy procesować się z właścicielami dóbr o „serwituty”, t. j. o owe sporne (od r. 1820) gromadzkie lasy i pastwiska. Procesy te od r. 1860 były rozstrzygane przez urzędników szlacheckich lub szlachcie przychylnych, to też nie dziw, że z ogólnej liczby 32000 procesów „serwitutowych” przegrali chłopci 30000. Znać to tyle, że szlachta wywłaszczyła gminy wiejskie z posiadania lasów i pastwisk, od dawna użytkowanych, a to na podstawie „poddaniczego” prawa, że cała ziemia należy do szlachcica. Dzisiaj także chce szlachta galicyjska krajać dowolnie grunta chłopskie, t. j. wywłaszczać wolnych posiadaczy z ziemi; dawny „pan” nie odzwyczał się jeszcze od tego, że chłop z całą swą posiadłością jest własnością szlachecką, jeśli zaś socjaliści twierdzą, że ziemia ma być własnością całego narodu, wówczas „panowie” krzyczą, że to jest „zaburzenie porządku społecznego”. Rzeczywiście — jest! — jest droga, która zaprowadzi wszystkich do dobrobytu; jeśli zaś szlachta jest innego zdania i broni własności prywatnej, to przedewszystkiem powinna poddać rewizji stronnictwo procesa serwitutowe i zwrócić gminom bezprawnie zabrane lasy i pastwiska! A propinacya! Owo zastarzałe prawo pańszczyżniane, pozwalające tylko panu lub jego arendarzowi sprzedawać we wsi wódkę i piwo. Taż i ten przywilej zatrzymała szlachta dla siebie i rzekła się go dopiero za opłatą 66 milionów złr. wal. a. Zliczwszy indemnizacye, serwituty i wykupno propinacyi razem, otrzymujemy sumę jakich 500 milionów złr., które chłopci za swoją „wolność” szlachcie zapłacili.

Malo tego! — do dziś dnia chłop nie jest „sąsiadem” szlachcica; jest tylko członkiem gminy chłopskiej, obok której żyje „pan” osobno na „obszarze dworskim” i ma za to prawo kpić sobie z całej rady gminnej razem z wójtem, tudzież przywilej mniejszych opłat konkurencyjnych (na parafie i szkoły), aniżeli by na niego wypadało, gdyby obszary dworskie z gminami złączono. Politycy szlacheccy chcieliby ponadto zaprowadzić „gminy zbiorowe”, t. j. związek kilku gmin chłopskich pod moralnym nadzorem obszarów „dworskich”. Jestto jednak ponoś ostatnia próba przywrócenia pańszczyzny winnej formie jak przed 50 laty; chłop bowiem galicyjski rozumiał dzisiaj już, że jest takim samym człowiekiem jak „pan”, dlatego łączy się w własne stronnictwa polityczne, lub idzie ręką w rękę z robotnikami miejskimi — socyalistami, ażeby raz ostatni położyć kres panowaniu szlacheckiemu w Galicyi, a później nieco zabezpieczyć sobie dobrobyt ekonomiczny w wspólnej własności całego narodu.



CZEŚĆ III.  
Z a k o ń c z e n i e.

---

Stronnictwa ludowe w Polsce.

---

I.

„Ludowcy“ i socjaliści.

Fakt, że ziemie polskie zamieszkane są po dzień dzisiejszy — głównie przez ludność drobnorolną; chłopską i, że także — przemysł jest jeszcze przeważnie — z wyjątkiem „Królestwa“ — przemysłem drobnym, musiał nadać ludowemu stronnictwom polskim odmienny charakter, aniżeli na Zachodzie, gdzie ogniskami życia i rozwoju społeczno-politycznego stały się już oddawna wielkie, fabryczne miasta. Jakoż pośród najrydakalniejszych „demokratów“ czyli „czerwonych“, którzy za udział w powstaniu z r. 1863/4 musieli kraj opuścić, objawiły się wcześniej dwa nie tyle stronnictwa polityczne, ile raczej dwa odmienne sposoby prowadzenia realnej propagandy „ludowej“ w kraju. Wszyscy, podobnie jak do dziś dnia ruscy radykali, powoływali się na „naukowy socjalizm“, widząc w nim słuszną jedyną podstawę współczesnych dążeń wolnościowych... ale podczas, gdy „ludowcy“ razem z „patriotami“, t. j. nie socyalistami, ale liberalami, szli w wielu rzeczach razem i wskutek tego oddalali się coraz bardziej od „naukowego socjalizmu“, tak przeciwnie „socjaliści międzynarodowi“ stawali się często nie tyle wyznawcami robotniczego socjalizmu Marksa, Lassala i Engelsa, ile ra-

czej zwolennikami socjalistów francuskich, dążących mniej do stworzenia silnej socjalno-demokratycznej partii, a więcej natomiast do natychmiastowej rewolucji na wzór komuny paryskiej z r. 1871. Coraz głębsza różnica przekonań między „ludowcami” i socjalistami, doprowadziła wreszcie do zupełnego rozłamu obu stronnictw, przy czem „ludowcy” uznali się za specjalnych opiekunów chłopów małorolnych, a socjaliści zaczęli się coraz szybciej przekształcać w stronnictwo robotnicze.

W kraju tymczasem rządziła szlachta i rządy te zatrzymała po dzień dzisiejszy. Ze stronnictw nieszlacheckich, robili delikatną opozycję szlacheckim konserwatystom, tylko „demokraci”, tj. liberali, opierający się na słabym i mało ruchliwym mieszczaństwie. Opozycja ta doczekała się surowej, lecz zupełnie zasłużonej krytyki tak ze strony „ludowców”, jako też i socjalistów (n. p. broszura tow. Daszyńskiego p. t. „Bankructwo demokracji galicyjskiej”), a co gorsza „demokraci” zaczęli na wzór Zachodnich liberalów łączyć się ze szlachtą przeciw stronnictwom ludowym. Po dziś dzień nasi „demokraci” czyli „lewiczaki” trzymają się w większej ilości wypadków tej samej polityki i nie mogą, czy też nie chcą rozumieć, że o ile n. p. sojusz mieszczańsko-szlachecki w Niemczech jest po części usprawiedliwiony rozwojem ekonomicznym kraju i tem samem szybkim wzrostem partii socjalno-demokratycznej, tak przeciwnie w W. ks. Poznańskim i w Galicyi szlachta tak dalece jeszcze jest silną, że z podlizującą się jej „demokracji” może sobie kpić i kpi też rzeczywiście. Długo czas n. p. „demokraci” razem ze szlachtą odrzucali brutalnie do wszelkiego udziału w sprawach publicznych chłopów i rozumie się — tem silniej — robotników. Trzeba było „ludowcom” i socjalistom zdobywać okrucieży wpływu

politycznego dla warstw ludowych wśród bezustannych prześladowań „patryotycznych”, a teraz, kiedy wreszcie chłopci i robotnicy zdobyli sobie kilka krzeseł poselskich w sejmie i Radzie państwa, zaprowadzili konserwatyści przeciw ludowi stan wyjątkowy w zachodniej Galicyi pod pozorem tłumienia antysemityzmu, który sami rozbudzili.

Policya nadzoruje ruch chłopski nie gorzej, jak żandarmi rosyjscy w Królestwie, a robotnikom zniszczono jednym pociągnięciem pióra połowę organizacji partyjnej tak zawodowej, jako kształcącej. Zdaje się jednak, że panowie szlachta są na najgorszej drodze, bo stan wyjątkowy oburzył nawet cierpliwych „demokratów” i ulaskawionego już księdza Stojalowskiego. Nie mamy jednak zamiaru pisać dokładnej historii stronnictw ludowych polskich, naszkicowaliśmy ją tylko pobieżnie, ażeby w tych ogólnych ramach mózdz umieścić i wyrozumieć dzisiejszy stan tych stronnictw i ich programy.

## II.

### Ludowcy, stojałowszczyzy i socjalni demokraci.

Ludowcy przedstawiają się nieco odmiennie w różnych częściach rozebranej Polski. W Poznańskim, gdzie klerykałizm szlachecki panuje wszechwładnie, są najslabsi i dlatego idą jeszcze razem z demokratami, jako jedno stronnictwo. W ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego kandydat „ludowy” Andrzejewski otrzymał znaczną ilość głosów w mieście Poznaniu; ale

przy ścisłych wyborach zwyciężył konserwatysta Motte. Jestto jedyny dotychczas silniejszy objaw niesocjalistycznej opozycji w Poznańskim i jakby dla ironii, ludowie galicyjski, poseł Bojko agitował... przeciw Andrzejewskiemu!!

W Królestwie istnieją ludowcy jako oddzielne stronnictwo i wydają pismo „*Głos*“, które bawi się także od niejakiego czasu napadaniem na socjalistów. Naturalnie! że stronnictwo to z działalności swej nie jest znanem, bo w Rosyi wszelka działalność polityczna może być tylko ukryta. Na zewnątrz są „ludowcy“ w Królestwie tylko teoretykami żądaj drobnych właścicieli ziemskich.

W Galicyi mają ludowcy swoje pismo „*Przyjaciel ludu*“, reprezentantów w radach powiatowych, posłów w sejmie i klub „ludowy“ w Radzie państwa, złożony obecnie z 4 deputowanych. Jestto owoc blisko 15 letniej działalności; wykazuje więc w stosunku do czasu, małe rezultaty, a ponadto w ostatnich wyborach do Rady państwa nie mogli nigdzie ludowcy dotrzymać placu „Stojalowszczykom“ i socyalnym demokratom. I nie dziwnego, bo też nasi galicyjscy ludowcy długi czas zajmowali się tylko drobną agitacją a wielkiem narzekaniem na socjalistów. Do dziś dnia nie mają programu, bo chociaż 28 lipca 1895 uchwalili na zjeździe w Rzeszowie t. zw. „punktacje rzeszowskie“, na które od biedy mogliby się zgodzić nawet konserwatyści, to jednak sami głoszą, że punktacje te nie są programem stronnictwa. Rzeczywiście nie mogą nim być, bo oprócz całego szeregu takich żądań, jak n. p. regulacja rzek, reforma ustawy drogowej, łepienie lichwy, zmiana ustawy konkurencyjnej itp. jest tam tylko jedno bardzo skromne domaganie się rozszerzenia prawa wyborczego w kierunku powszechnego głosowania — o znaczeniu ogólniejszem

i istotnie opozycyjnem. W takim stanie rzeczy nie dziwnego, że sprytny i niezmordowany agitator ks. Stojalowski, który nie bał się socyalistycznego programu — unarodowienia ziemi, szedł w czasie wyborów do Rady państwa razem z socyalną demokracją i dzisiaj jeszcze nazywa się socyalistą chrześcijańskim, pokonał ludowców na całej linii i stworzył własne stronnictwo chłopskie „Stojalowszczyków“, najsilniej obecnie we Wiedniu reprezentowane. Od kiedy jednak Stojalowski począł się zwracać na prawo i uzyskawszy przez konszachty z konserwatystami uwolnienie od klątwy papieskiej, zaczął dąć w trąbę antysemitcko-reakcyjną, okazało się, że potęgą jego na kruchych opiera się podstawach. Mimo nadużyć i gwałtów, mimo hecy antysemitkiej na wielką skalę i pomocy ze strony „władzy“ przepadł niedawno przy wyborach w Sanockiem kandydat Stojalowskiego Dr. Lewicki, a przeszedł ludowiec Stapiński, którego w tym wypadku popierali także socyalni demokraci. Stronnictwo Stojalowskiego jest dlatego także odmienne od wszystkich innych polskich stronnictw ludowych, że istnieje tylko w Galicyi i jeśli ma jakieś stosunki w Królestwie — to chyba bardzo podejrzanej natury; ks. Stojalowski mianowicie jest nie od dzisiaj do pewnego stopnia moskalofilem, a obecnie nie zdołał się jeszcze oczyścić z zarzutu, że utrzymuje bliską znajomość z rosyjskimi żandarmami.

Socyalizm polski zmanifestował się już wybitnie w czasie spisków. Partya socyalistyczna w Królestwie brała udział w pracach rewolucyjnych rosyjskich socjalistów, które jak wiadomo doprowadziły do zgładzenia despoty, cara Aleksandra II-go r. 1883. Jednak ten właśnie fakt przekonał wielu rewolucjonistów, że społeczeństwo nie da się zmusić teroryzmem ani do cofania się wstecz, ani też



do postępu; śmierć cara nie nie zmieniła w stosunkach rosyjskich, lecz socjaliści natomiast zwrócili się na pole działalności powolnej wprowadzić, ale skutecznej, tj. stali się stronnictwem klasy robotniczej nie tylko w teorii, ale i w praktyce. Od tej chwili Rosya cała pokryła się i pokrywa ciągle siecią tajnych organizacyi robotniczych, które się bardzo dobrze rozwijają i w Królestwie złączyły się w silne stronnictwo, zwane „Polską partją socjalistyczną“, która działa także jawnie w W. Ks. Poznańskiem. Organami stronnictwa jak tajnie drukowany *Robotnik warszawski Górnik* i berlińska „*Gazeta robotnicza*“. Stronnictwo nie spuszcza z oka także agitacyi wśród chłopów, zwłaszcza bezrolnych, ale agitacya ta w Królestwie jest prawie niemożliwą, w Poznańskiem zaś natrafia na przeszkody z powodu walki narodowościowej z Niemcami, którą wyzyskują na swoją korzyść tamtejsi konserwatyści i klerykali. W Galicyi dobrze zorganizowana partya robotnicza socjalno demokratyczna objawiła swą siłę przy ostatnich wyborach do Rady państwa, w których wybraliśmy w obu stolicach kraju, we Lwowie i w Krakowie naszych posłów, a także po prowincyach np. w Jarosławiu, Tarnowie i Nowym Sączu okazała się znaczna ilość głosów, które padły na kandydatów socjalistycznych. Głosowali z robotnikami w znacznej liczbie także chłopci, co wskazało stronnictwu *praktycznie*, że agitacya socjalno demokratyczna jest w Galicyi *po wszech* możliwą. Programu osobnego dla chłopów socjalna demokracja mieć prawie nie potrzebuje. U nas proletaryzacya chłopstwa już tak się rozwinęła, że chłop jest albo zupełnym robotnikiem, czyli chłopem bezrolnym, albo też utrzymuje się nie z drobnej, zadłużonej parceli gruntowej, ale przeważnie z pracy rąk na gruntach szlacheckich. Wobec tego żądania socjalistyczne wprowadzenia

na wieś państwowej i samodzielnej ochrony robotniczej tudzież organizacyi zawodowej i kształcącej i nawet najdalej idący program, unarodowienia ziemi, nie są dzisiaj dla chłopu galicyjskiego jakąś zbyt daleką inuzyką przyszłości; przeciwnie okazuje się coraz częściej i jaśniej, że socjalizm może u nas liczyć zarówno na miasta, jak i na wieś. Jestto wogóle rzeczą dziwną, dlaczego — z wyjątkiem socjalistów — żadne „*ludowe*“ stronnictwo nie domaga się natarczywie *takiej przynajmniej* ochrony pracy robotników *rolnych*, jaką zdobyli już sobie robotnicy przemysłowi. Ze szlachta o tem słyszeć nie chce — jest rzeczą zrozumiałą — ale mimoto sprawa ta jest dzisiaj już tak pickącą, że *nawet ministrowie austriacy* (Steinbach i Kast) zwrócili na nią uwagę.

### III.

## Próby reakcyi.

Szlachta wszystkich ziem polskich, a przedewszystkiem nasi domorośli galicyjscy stanicycy, dochodzą powoli do przekonania, że czasy bała ekonomicznego przecieć minęły i że chłop polski wyszedł ze stanu politycznego niemowlęctwa, ażeby raz już przeciwie upomnieć się o jaki taki wymiar społecznej sprawiedliwości. Wskutek tego, konserwatyści zaczęli nagle zapalać się ku „polepszeniu bytu ludu“, a pan Adam Krzyżanowski napisał nawet w r. 1897 broszurę p. t. „Projekt reformy agrarnej“, w której streszcza krótko najważniejsze żądania szlacheckie, te same, o których dużo mówiono na po-

siedzeniach sejmu krajowego w r. b. Najważniejszym zadaniem jest t. zw. komasacya. Chodzi w niej o „skomasowanie” t. j. zaokrąglenie gruntów pańskich i chłopskich, ponieważ dzisiaj są te grunta bardzo pokawałkowane i porozrzucane. Jestto rozumie się półśrodek, ale przyznać trzeba, że nie najgorszy; wiadomą bowiem jest rzeczą, że dla gospodarki rolnej bardzo ważną jest rzeczą, ażeby pola były ile możności skupione, czyli, jak to się u nas mówi, „w jednym ręku”. Być nawet może, że sam p. Krzyżanowski i inni „uczeni” konserwatyści chcieliby komasację przeprowadzić jako tako — sprawiedliwie.... ale oni jej przecież sami przeprowadzać nie będą, tylko rozmaite władze autonomiczne, szlacheckie, dla których — wiemy to z doświadczenia — najważniejszą rzeczą będzie — korzystać dworów. W praktyce tedy komasacya zapowiada się jako nowy środek „polepszenia bytu” wprawdzie — ale nie chłopów, tylko szlachty.

Gorszem znacznie jest projekt szlachecki, ażeby wykupić przymusowo zbyt małe grunta chłopskie i wytworzyć 15 morgowe gospodarstwa niepodzielne t. j. takie, którychby nie wolno było posiadaczowi uszczuplać ani umowami za życia zawieranemi, ani w drodze spadkowej. Żądanie przymusowego wykupu jest tem samem, co domaganie się wykaszczania wielkiej masy chłopów; należy więc zastanowić się, czy nie lepiejby było wywłaszczenie takie przeprowadzić na wszystkich gruntach, a więc szlacheckich także i kościelnych. W takim razie doszlibyśmy do socjalistycznego programu unarodowienia ziemi... ale szlachta o tem, rozumie się, ani myśli. Ona chce tylko stworzyć klasę „średnio zamożnych” chłopów, którzyby byli zaporą przeciw socyalizmowi i robotnikami na gruntach wielkich właścicieli. Ze w ten

sposób większa część ludności chłopskiej znalazłaby się nagle nie tylko bez środków do życia, ale po prostu — bez dachu nad głową, to „reformatorów” konserwatywnych wcale nie obchodzi; dla proletaryatu rolnego mają oni środki radykalne t. j. żandarmów, wojsko i emigrację. Był czas, kiedy szlachta ręce załamywała z rozpacz, widząc, że chłop porzuca „ziemię rodzinną”, ażeby szukać lepszej doli daleko za morzem — w Brazylii; dzisiaj zmieniły się stosunki i zapatrywania; szlachta sama wskazuje chłopu drogę do Ameryki i nazywa się przy tem wszystkim szlachtą „patriotyczną”. Mniej niebezpiecznem dla narodu jest często powtarzane żądanie parcelacyi dóbr zadłużonej t. zw. *średniej* szlachty, między chłopów. Profesor uniwersytetu lwowskiego T. Piłat wykazał liczbami statystycznymi, jeszcze w r. 1890, że w Galicji wzrasta większa własność szlachecka ponad 1000 morgów obszaru i własność chłopska niżej 10 morgów. Wzrost ten odbywa się kosztem własności średniej od 200—1000 morgów posiadłości, czyli innemi słowy. że u nas parcelacya chłopska jest *jezuse* faktem. Kto na niej korzysta? Chłop rzadko, ale za to zawsze obdłużony szlachcie, bo grunta sprzedawane częściowo — przez parcelację — dają większą cenę kupna, aniżeli sprzedane z wolnej ręki w całości. W każdym jednak razie parcelacya nie jest przynajmniej wysyłaniem biedaków poza kraj i chociaż nie może doprowadzić do polepszenia bytu chłopskiego *na sergo* i *na czas dłuższy*, to jednak jest mniej szkodliwym zwracaniem ludowi głowy, że się przecież *coś* dla chłopów „robi”.

Od czasu do czasu odzywają się także żądania, ażeby zabYTEK pańszczyźniany, obszary dworskie, polączyc z gminami, ale szlachta słyszeć o tem nie chce. Przeciwnie — politycy konserwatywni wymyśliли t. zw.

gminy zbiorowe, złożone z większej ilości gmin dzisiejszych i odrębnie stojących obszarów dworskich. W ten sposób szlachta nie z przywilejów obszarńczech nie tracąc, dostałaby w ręce ponadto możność nadzorowania administracji gminnej, czyli inaczej powiedziawszy, wzięłaby znów chłopu w łacie pańszczyźnianą „opiekę“.

W ogóle tedy wszystkie projekta „reformy agrarnej“, jakie wychodzą z Galicji ze strony szlacheckiej są w najlepszym razie nie nie znaczący pólśrodkami, a w dalej idących żądaniach, próbami nowego wyzysku chłopskiego, a więc, próbami gospodarczej i politycznej *reakcji*.

Ale... szlachta przekonała się już kilkakrotnie przy wyborach do sejmiku i Rady państwa, że chłopci nie dają się brać na kawał nawet „reformatorom“ w guście p. Krzyżanowskiego itp. Wprawdzie potrafili stańczycy pozyskać dla siebie t. zw. klub katolicko-ludowy, czyli braci Potoczaków w sejmiku, jednak „klub“ ten okazuje się nie tylko za słabym do całego skierowania ruchu chłopskiego w ręce szlacheckie, ale ponadto traci z każdym dniem resztki wpływu politycznego na korzyść stronnictw ludowych. Wobec tego kupiono sobie Stojalowskiego i antysemitów domorosłych, ażchy pod hasłem walki z żydami pozyskać chłopów. Agitacja antysemita doprowadziła jednak w ostatnich czasach do rozlewu krwi i okazało się, że chłop gotów zwrócić się także „czynnie“ przeciw szlachcie, ponadto Stojalowski był i jest zawsze osobistością niepewną i dlatego niebezpieczną. Cóż więc pozostaje?! Ano — widzimy! Zaprowadzono stan wyjątkowy, zwrócony głównie przeciw socyalistom i zarazem pojawiają się z obozu szlacheckiego głosy, że właściwie konstytucja jest niepotrzebną, że więc najlepszym rządem dla Austrii byłby *absolutyzm*, przykryty ponadto naj-

czarniejszą *reakcją klerykałną*, w której organista miałby zastąpić nauczyciela wiejskiego i odebrać chłopu *okrucy* oświaty szkolnej. Dzisiaj właśnie znajdujemy się w chwili przełomowej, w której reakcja klerykałno-szlachecka wyciąga ręce po łup. Czy się jej uda?! Nie chcemy przewidywać, w najgorszym jednak razie byłby to ostatni wysiłek szlachecki, po którym gotów nastąpić postęp — już nie powolny — ale nagły.

Są, co prawda, rzeczy na świecie, o których się nawet filozofom nie śniło, ale istnieją także takie, o których nie wie tylko galicyjska stańczykierya. Do tych ostatnich należy także fakt, powtarzający się zawsze w historii, że postępu ludzkości wstrzymać nie można, że więc ilekroć rozpoczyna się *reakcja*, tyle razy można na pewne oczekiwac — *rewolucji*!



## T R E Ś Ć:

Strona

### Część I.

Chłopi w państwie polskiem . . . . .	3
Czasy najdawniejsze — wspólna własność narodowa . . . . .	10
„Złota wolność szlachecka“, pogorszenie się doli chłopskiej . . . . .	27

### Część II.

Chłopi polscy — a rządy rozbiorowe do r. 1807 . . . . .	39
Chłopi w Księstwie Warszawskim (1807—1815) . . . . .	47
Zniesienie poddaństwa chłopskiego w W. ks. Poznańskiem i w Kró- lestwie Polskiem . . . . .	52
Zniesienie pańszczyzny w Galicyi . . . . .	61

### Część III.

„Ludowcy i socjaliści“ . . . . .	75
Ludowcy, stojalowszczyzy i socjalni demokraci . . . . .	77
Proby reakcyi . . . . .	81



14137

**CBR**



**14137**

*zaberp.*